



ARCYDZIEŁA POLSKICH
© IOBCYCH PISARZY. ©

TOM 49.

JÓZEF KORZENIOWSKI

MNICH

TRAGEDYA W TRZECH AKTACH

~~CENA 60 HAL~~

Cena Mk. 3. 20 f.



<http://rcin.org.pl> OPRACOWAŁ

W BODACH, NAKŁADEM I DZIAŁEM

DR. J. K. 1913

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY

wydawane przez

KSIĘGARNIE FELIKSA WESTA W BRODACH I WE LWOWIE

1. Malczewski: *Maryja*, opr. prof. Wł. Dropiowski.
2. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod*, opr. prof. J. Gawlikowski.
3. Słowacki: *Lilla Weneda*, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
4. Feliński: *Barbara Radziwiłłówna*, opr. prof. Wł. Dropiowski.
5. Mickiewicz: *Grażyna*, opr. prof. Dr. K. Wojciechowski.
6. Krasieński: *Nieboska Komedya*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
7. Kochanowski: *Treny*, oprac. prof. Zygmunt Paulisz.
8. Mickiewicz: *Pan Tadeusz* komentarz do tekstu poematu w wydaniu „Macierzy polskiej“ opr. Dr. P. Chmielowski.
9. Słowacki: *Mazepa*, opracował prof. Kaz. Zimmermann.
10. Mickiewicz: *Ballady i romanse*, opr. prof. Henryk Kopia.
- 11—12 Szekspir: *Hamlet, król wcz duński*, przekład Józefa Paszkowskiego, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
13. Kochanowski: *Odprawa posłów greckich*, opracował prof. Kazimierz Zimmermann.
14. Sofokles: *Antygona*, w przekładzie Kaszewskiego oprac. profesor Dr. Piotr Chmielowski.
15. Kraszewski: *Budnik*, opracował Dr. Piotr Chmielowski.
16. Skarga Ks. Piotr. *Kazania sejmowe*, opr. prof. Dr. M. Janik.
17. Słowacki: *Trzy poemata: Ojciec zadżumionych, W Szwajcaryi, Wacław*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
- 18-19. Krasieński: *Irydion*, opracował prof. Tadeusz Pini.
20. Byron: *Giaur*, przekład Mickiewicza, oprac. Dr. P. Chmielowski.
21. Gogol: *Obrazki z życia*, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
22. *Bajki* oprac. prof. Dr. Antoni Kurpiel
23. Krasieński: *O klasycyzmie i romantyzm*, opr. Dr. P. Chmielowski
- 24-25. Mickiewicz: *Sonetki i wiersze różne*, oprac. prof. H. Kopia.
- 26-27. Górnicki: *Dworzanin*, opracował prof. Zygmunt Paulisz.
28. Kochanowski: *Fraszki*, opr. Dr. Stanisław Zathej.
29. Słowacki *Anelli*, oprac. prof. Dr. Wiktor Hahn.
30. Brodziński: *Wiesław*, oprac. prof. Wład. Jankowski.
- 31—32. Schiller: *Maryja Stuart*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
33. Mickiewicz: *Dziady*, cz. 1. 2. i 4. opr. prof. Dr. K. Wojciechowski
34. Krasieński: *Noc letnia* oprac. prof. Tadeusz Pini.
35. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*, oprac. prof. St. hr. Tarnowski.
36. Słowacki: *Beniowski*, oprac. prof. Kazimierz Zimmermann.
37. Morawski: *Dworzec mego dziadka*, opr. prof. Stanisław Zathej.
38. *Nowela polska*, Tom. I. opr. prof. Józef Wiśniowski (H. Sienkiewicz — B. Prus — E. Orzeszkowa).
39. Fredro: *Pan Geldhab*, opr. prof. Bolesław Kielski
- 40-41. Mickiewicz; *Dziady, część 3*, oprac. prof. Dr. K. Wojciechowski
42. Tacyt. *Germania*, przekład Dra Okeckiego, opr. prof. K. Brablec
43. 4. Zabłocki: *Zabobonnik*, oprac. prof. B. Kasinowski.
44. *Opowiadania*, *Zapiski kamionki*, opracował Dr. M. Janik.

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

MNICH

TRAGEDYA W TRZECH AKTACH

Streng büsst ich's ab mit allen Kirchenstrafen,
Doch in der Seele will der Wurm nicht schlafen.

Schiller.

OPRACOWAŁ

DR WIKTOR HAHN.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PA
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-140 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-81 w. 42

W BROTACH © NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA

<http://rcin.org.pl>



1547

Bolesław Śmiały w poezji polskiej.

Jedną z najbardziej ulubionych postaci poezji polskiej zwłaszcza dramatycznej jest Bolesław Śmiały. Zmienne koleje życia jego, pełne prawdziwego tragizmu, nęciły już od dawna fantazję poetów: z dawniejszej literatury zasługują na wzmiankę liczne utwory religijne i epiczne — dość tu wymienić utwory Pawła z Krosna, Rudolfa Agricoli, Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, Royzyusza, Szymonowicza, Stanisława Golańskiego i innych, przedewszystkiem jednak wiek XIX. wydał cały szereg utworów poetycznych, osnutych na tle losów nieszcześliwego króla. Wężyk, Korzeniowski, Słowacki, Bełcikowski, Gliński, Wyśpiański, — oto najważniejsi poeci z większym lub mniejszym powodzeniem próbujący swych sił w tym samym temacie.

Geneza „Mnicha“.

„Mnich“ Józefa Korzeniowskiego jest jednym z pierwszych utworów dramatycznych osnutych na tle losów Bolesława Śmiałego, przed nim tylko Franciszek Wężyk uczynił króla tego po raz pierwszy bohaterem tragedji swej p. t. „Bolesław Śmiały“ (1818 r.)

Trzeci z rzędu utwór dramatyczny poety (wyprzedziły go „Klara“ i „Aniela“) napisany w r. 1824.. przedstawia pokutę króla, a nie konflikt jego z biskupem Szczepanowskim. Jest on pewnego rodzaju epilogiem wspomnianej tragedji Wężyka, pod którego wpływem pozostawał Korzeniowski pisząc „Mnicha“: tragedia Wężyka kończy się zabójstwem biskupa i usunięciem się króla z granic Polski, dalsze losy wygnança przedstawia Korzeniowski. Nie jest on jednak pierwszym, który wygnanie Bolesława Śmiałego wprowadził do poezji polskiej, już przed nim uczynił to samo w legendzie p. t.

„Pokutnik“ A. E. Odyniec w r. 1823, a równocześnie z Korzeniowskim J. N. Kamiński (Bolesław Śmiały) i Henryk Schugt (Boleslaus der Kühne, König von Polen. Ein Trauerspiel in fünf Aufzügen). Dwa ostatnie utwory, przechowane do dziś dnia tylko w rękopisach, nie mogły być znane Korzeniowskiemu, wspominam jednak o nich, żeby zaznaczyć, że pomysł opracowania wygnania króla zajmował już ówczesnych poetów. Nie zapoznając wpływu tragedii Wężyka nie od rzeczy będzie wspomnieć, że na wybór tematu wpłynęła także w niemałej mierze patriotyczna jego treść: jest to pierwszy utwór dramatyczny Korzeniowskiego, osnuty na tle dziejów polskich, tem bardziej zaś zasługujący na uwagę, że oprócz niego posiadamy tylko jeszcze jeden historyczny dramat poety p. t. Andrzej Batory z r. 1846. Nęcił też fantazję poety stan duszy króla-wygnańca, opuszczonego przez wszystkich, niegdyś możnego władcy, dziś nędznego pokutnika tak, że te dwa względy były głównym zawiązkiem dramatu. Wybrany zresztą temat przez poetę nie ograniczał w niczem jego fantazji: legenda o pobycie i pokucie Bolesława Śmiałego w Ossyaku nie dostarczała Korzeniowskiemu prawie żadnych szczegółów: stąd osnowa tragedii jest w zupełności prawie własnością poety. postaci wprowadzone przez poetę z wyjątkiem Bolesława Śmiałego i Szreniawity¹⁾ są zupełnie niehistoryczne.

Nie miał też poeta sposobności w utworze swym do dokładniejszego przedstawienia losów króla przed jego wygnaniem, nieliczne szczegóły historyczne tego rodzaju, znajdujące się w utworze, są podane zgodnie ze stanem ówczesnych badań historycznych.

Wpływów literackich niema prawie w „Mnichu“: jedynie zjawianie się ducha biskupa Szczepanowskiego przypomina ducha ojca Hamleta, w kilku nadto miejscach widzimy wpływ pisma św., na co zwracam uwagę w objaśnieniach.

¹⁾ Niesiecki w Herbarzu Polskim (Lipsk 1841, 470) tak pisze o Marku Szreniawicie: „Marek, biskup płocki, dworzaninem będąc Bolesława Śmiałego króla, Inbo do zabicia ś. Stanisława biskupa krakowskiego chyba tylko tem się przyłożył, że jako dworzanin asystował panu i furji jego na S. Męczenniku wywartej, przecież to na sumieniu swoim uciążając, daleką do Rzymu peregrynacją chciał wypłacić Bogu.“

Treść i układ „Mnicha“.

Akcya utworu jest stosunkowo uboga. W Ossyaku, w klasztorze pobożnych zakonników przebywa od kilku dni nieznanemu nikomu mnich: stroni on jednak od wszystkich, do nikogo nie przemówił dotąd ani słowa, wyszukuje miejsca odludne, wśród których przebywa całymi dniami: najdziwniejsze jednak w tem wszystkim, że dotąd nie był jeszcze w świątyni pańskiej. Z zewnętrznej jego postaci można wnosić, że kiedyś był znakomitym mężem, z drugiej znowu strony dziwne jego zachowanie każe się domyślać w nim jakiegoś zbrodniarza. Dziwny ten człowiek wprowadził w święte miejsce modłów trwożę i ciekawość wśród zakonników. W kilkanaście dni po jego przybyciu zjawia się w klasztorze rycearz polski Szreniawita, niegdyś zaufany dworzaniec Bolesława Śmiałego. Szuka on śladów możnego swego władcy, który po zabiciu św. Stanisława musiał ustąpić z Polski i tuła się teraz po rozmaitych krajach, nie mogąc nigdzie znaleźć spokoju. Szreniawita tem więcej czuje się w obowiązku wyszukać Bolesława, gdyż on to był głównym doradcą i współnikiem zbrodni, jakich się dopuszczał król. Na pytanie jego, czy w ustroni klasztornej nie przebywa przypadkiem jaki pokutnik, obiecuje mu przeor klasztoru wyjawić swe domysły, na razie jednak nie ma pewności że pokutnik nieznanym jest Bolesławem Śmiałym.

Wnet po Szreniawicie zjawia się w klasztorze nowy przybysz. ksiądz, wysłannik biskupa, przynoszący klątwę papieża, grożącą okropnymi karami wszystkim, którzyby dali przytułek królowi polskiemu Bolesławowi Śmiałemu, mającemu przebywać w Karyntyi. Klątwę tę rzucił sam papież na króla za wielkie jego zbrodnie

Na rozkaz przeora zbierają się wszyscy zakonnicy, a razem z nimi także nieznanemu mnich w mieszkaniu przeora. Przeor ogłasza im wolę papieża, wzywając zarazem. by, choćkolwiek coś o królu wiedział, nie tań tego. Gdy podczas słów przeora oczy wszystkich zakonników zwracają się na nieznanego mnicha, przeor zapytuje go, kim jest: mnich jednak daje wymijające odpowiedzi, nie chcąc wyjawić swego nazwiska, gotów przecież opuścić ustronie klasztorne, by nie zakłócać spokoju mieszkańców: wśród tego zjawia się Szreniawita, którego sprowadził do mieszkania przeora zakonnik Wacław, domyślający się już od dawna w mnichu króla. Szre-

niawita, poznawszy króla, rzuca mu się do nóg, król jednak odpycha go od siebie. Wtedy przeor każe wyklętemu opuścić klasztor: wśród poruszenia wszystkich Bolesław, zakrywszy twarz, odchodzi szybko.

Jeden tylko zakonnik, młody Adalbert, nie chce opuścić nieszczęśliwego wygnańca: łączy w jego ślady, odkrywa grootę, w której się schronił, a nazajutrz po wygnaniu go z klasztoru śpieszy w nocy wraz ze Szreniawitą do miejsca, w którym Bolesław przebywa. niosąc dlań żywność w koszyku. Zostawwszy Szreniawitę przed grocią wchodzi Adalbert sam do jej wnętrza. Zdziwiony Bolesław z początku przypatruje mu się nieufnie, następnie jednak ujęty jego otwartością wdaje się z nim w rozmowę. Korzystając z tego stara się go nakłonić Adalbert, żeby przebaczył Szreniawicie żebzącemu jego łaski, na samą jednak wzmiankę o sprawcy swych nieszczęść wpada król w gniew, nie chce nawet o nim słyszeć. Wtedy głos wychodzący z głębi jaskini wskazuje Bolesławowi, że od przebaczenia Szreniawicie zależy jego własne zbawienie. W głosie tajemniczym poznał król głos biskupa Szczepanowskiego, wobec tak silnego obrońcy nie może już się oprzeć prośbie Szreniawity i wzywa Adalberta, by zawezwał Szreniawitę do niego. Ujrzawszy go wybucha Bolesław gwałtownymi wyrzutami, na niego zwała winę swych nieszczęść terażniejszych, on to bowiem poprowadził go na drogę występku i zbrodni. Dowiedziawszy się nadto jeszcze z ust Szreniawity o nieszczęściach, jakie spadły na Polskę po jego wygnaniu i o hańbie, jaką okrył się syn jego. Mieczysław, sprowadzając nieprzyjaciół na własną ojczyznę, nie chce słyszeć nawet o przebaczeniu. Dopiero zjawienie się ducha biskupa, który rozkazuje królowi przebaczyć Szreniawicie, sprowadza rozwiązanie: posłuszny wezwaniu każe Bolesław powstać Szreniawicie, leżącemu u nóg jego, a przykładając rękę jego do swych piersi wypowiada słowa przebaczenia. Duch wzywa teraz króla, by szedł za nim i prowadzi go do kościoła, przed ołtarz do którego dotąd Bolesław nie odważył się zbliżyć. I teraz błaga biskupa, by nie pomnażał katuszy jego przypomnieniem miejsca, w którym popełnił zbrodnię, lecz biskup rozkazuje mu uklęknąć na stopniach ołtarza: posłuszny Bolesław zbliża się do stopni ołtarza, a wtedy biskup ogłasza mu przebaczenie winy:

Jużeś zakończył dni swe oplakane!

Jakeś przebaczył, tak ci przebaczone.

Wśród tych słów biskupa umiera grzesznik, odrzucony przez ludzi, któremu jednak przebaczenia nie odmówił Bóg.

Akcya utworu odbywa się w przeciągu dwu dni; wypadki pierwszego dnia przedstawia poeta w dwóch pierwszych aktach, akt trzeci odbywa się dniu następnym (por. a. III. sc. I.)

Miejscem akcji jest klasztor ossyacki w Karyntyi, poeta nie przedstawia jednak wypadków na jednym i temsamem miejscu, przeciwnie często je zmienia i tak akcya odbywa się na dziedzińcu przed wniściem do klasztoru. (cały akt I., akt II. scena I. i II., akt III. sc. I.) w ciemnym korytarzu kościelnym (akt II. scena III.—V.) w mieszkaniu przeora (akt II. sc. VI.), w grocie (akt III. sc. II—IV.), wreszcie w kościele (akt III. sc. V. i VI.) Nie trzyma się więc poeta niewolniczo przepisów pseudoklasycznych poetów pod względem t. zw. jedności czasu i miejsca, wyłamuje się jednak od nich na razie jeszcze nieśmiało, rozprawdza bowiem akcyę dramatu jedynie do dwóch dni, przedstawia też scenę w różnych miejscach, w jednej jednak tylko miejscowości.

Charakterystyka postaci, idea zasadnicza i znaczenie.

Bolesław Śmiały (Mnich. I. 3, 5, 6, II. 3, 7, 8, 9, III. 2, 4, 6.) Wypisując jako motto „Mnicha“ słowa z tragedyi Schillera Maryi Stuart (V 2.)

„Streng büsst ich's ab mit allen Kirchenstrafen,

Doch in der Seele will der Wurm nicht schlafen“

streścił poeta niejako wewnętrzny stan duszy Bolesława. Chcąc zmazać winę swą, postanawia możny niegdyś król nałożyć sam na siebie surową pokutę kościelną. Ta dobrowolna pokuta nie przynosi mu jednak ukojenia, w swej dumie zresztą nie zniży się Bolesław nigdy do zwykłej u innych ludzi pokuty—nikomu się nie zwierzy, tajemnicą odgraniczy się od całego świata—obojętnem mu jest, jaka kara spotka go w życiu przyszłym, sądzi bowiem, że kara jego doczesna jest już dostateczna. Ale ta kara nie przynosi mu ulgi: z każdym dniem życie tułaczę staje się dla niego coraz większą męczarnią, od której chce się uwolnić w chwili rozpaczy samobójczą śmiercią.

Miesiąc już minął od chwili, jak przybył do klasztoru ossyackiego—dotąd jednak nie śmiał zgnać kolan przed ołtarzem—jakaś siła tajemnicza zgina mu kolana, ile razy pragnie przejść próg świątyni: wszystko przypomina mu zabójstwo bi-

skupa. Nie może się nawet modlić, ni płakać, wątpi też, czy Bóg by zrozumiał jego skargi. Wspaniała w swoim rodzaju, jest scena 3. aktu II., w której król stojąc przed progiem kościoła jest świadkiem modlitw pobożnych zakonników: oni z ufnością zasyłają błagania do Pana zastępów, w jego jednak sercu ufności nie ma — przeklina tylko tę chwilę, w której ujrzał ziemię. Scena ta sprawia niemałe wrażenie silnym kontrastem. Nadaremnie wmawia król w siebie, że straszliwy głos sumienia umilknie w nim wreszcie, nadaremnie stara się z żalem i rozpaczą upaść przed obliczem Boga — w tej nawet chwili widzi znów krew na ołtarzu, która go odpycha od jego stopni. Z nieznierną więc rozpaczą w sercu unika i dalej widoku ludzi, błąka się wśród dzikich skał i przepaści. Los jednak nie szczędził mu swych ciosów nawet w dniach pokuty: schroniwszy się do Ossyaku myślał, że znajdzie tu przynajmniej spokój, tymczasem otaczają go ludzie zimni, ciekawi, przed którymi musi się ukrywać. I tego jednak przytułku pozbawia go największy jego wróg Szreniawita, który doprowadza do wydalenia go z klasztoru. Lecz kielich jego nieszczęść nie wypity do dna, oto Szreniawita opowiada mu o nieszczęściach, jakie spotkały Polskę: nieprzyjazne wojsko węgierskie i ruskie spustoszyły ziemię polskie, zajęły nawet stolicę kraju, Kraków. Wtedy raz jeszcze budzi się w królu dawny rycerz:

O szkaradna,

O niesłychana hańbo! Nikczemnicy!
 Mnieście wygnali, aby obce sępy
 Szarpały święte łono matki waszej.
 Gdybym ja władał, któryżby zuchwalec
 Śmiał nogą stanąć na mych ojców ziemi?
 Wy! orle moje! którem był przyuczył
 Na cudzych polach szukać sobie karmi,
 Wyż to nie mogłyście obronić sobie
 Własnego gniazda?

Kresu jego nieszczęść dopełnia w końcu wieść, że syn jego stał się zdrajcą własnej ojczyzny.

Doświadczony tak ciężko od losu nie może przebaczyć Szreniawicie; z goryczą mówi do niego:

....oddaj, com przez ciebie stracił.
 Uśpij tu węża, który ciągle czuwa,
 Zmyj tę krew, która moje ręce plami;
 Wróc mi szacunek świata, niech na nowo

Na czole mojem laury me zakwitną:

I wtenczas proś mnie, abym ci przebaczył.

On jako człowiek przebaczyć mu nie może — chyba Bóg mu przebaczy. Bolesław czuje jednak dobrze, że odepchnąwszy od siebie Szreniawitę, nie zazna pokoju, losu swego w niczem nie zmieni, bo dla zmazania swej wielkiej zbrodni niczego nie uczynił. Wobec niezłomnej woli króla nie ma już Szreniawita żadnej nadziei, królem opiekuje się jednak z nieba św. Stanisław, a jak on przebaczył mu śmierć swoją, tak pragnie teraz, by król przebaczył również swemu winowajcy. Dlatego to czuwając nad nim ciągle zjawia się w tej tak chwili stanowczej, gdzie się waży losy duszy królewskiej, i wzywa go uroczyście, by przebaczył Szreniawicie. Wtedy z oczu Bolesława spadają łuski: teraz uczuł dopiero, że zbrodnia jego wielka wymaga wielkiego zadośćuczynienia, a takim wielkiem zadośćuczynieniem ze strony jego to przebaczenie swemu największemu wrogowi. Po krótkiej wewnętrznej walce ze sobą, król wypowiada słowa przebaczenia: „Wszystko ci przebaczam Szczerze, jak pragnę, by mi Bóg zapomniał.

W tem przebaczeniu królu zawarł poeta ideę zasadniczą „Mnicha“, ideę niezmiernie wzniosłą, pozostającą w związku ze słowami modlitwy pańskiej: „i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom,“ tj. ideę odpuszczania win. W ten sposób następuje rozwiązanie dramatu: duch biskupa wiedzie za sobą króla do wnętrza kościoła, do którego dotąd zbliżyć się nie ważył, a rozkazawszy mu przybliżyć się do ołtarza wypowiada i dla niego wreszcie słowa przebaczenia:

„Jużes zakańczył, dni swe optakane!

Jakeś przebaczył, tak ci przebaczone.

Jest więc idea, przeprowadzona przez poetę nadzwyczaj konsekwentnie, ideę niezwykle wzniosłą świadcząca o prawdziwie poetycznem natchnieniu Korzeniowskiego.

Mniej może zadowolić czytelnika, że myśl przebaczenia nie wychodzi od samego Bolesława Śmiałego, lecz od biskupa. Wpłynąć jednak mogły na to dwa względy: po pierwsze król według poety jest tak obojętny religijnie, przybity nadto tak nieszczęściami, że na myśl podobną sam nie mógł się zdobyć; po drugie poeta chciał przedstawić ideę przebaczenia zarówno w osobie Bolesława Śmiałego jakoteż biskupa Szczepanowskiego. Jak król przebacza swemu winowajcy, tak też biskup przebacza swemu zabójcy.

Od dawniejszych losach króla dowiadujemy się po części z opowiadania Szreniawity, po części z ust jego własnych, najważniejsza jednak sprawa w życiu króla t. j. zabójstwo biskupa Szczepanowskiego przedstawione jest tak ogólnikowo, bez głębszego wnikięcia w pobudki, jakie popchnęły króla do tego kroku, że czytelnik stoi wobec zbrodni, nie znając jej przyczyn. To pobieżne przedstawienie rzeczy tak ważnej jest stanowczo błędem w charakterystyce króla.

Szreniawita. (I. 4. II. 1. 2. 9. III. 1. 4. 6.); obok Bolesława Śmiałego druga najważniejsza osoba w dramacie, nie jest skreślona zbyt szczęśliwie. Według słów własnych był on doradcą i współnikiem wszystkich zbrodni Bolesława Śmiałego — on go uczynił ze szlachetnego i prawego zbrodniarzem. Mimo wszelkich swych win nie doznał kary, jaka spotkała króla. Sam król z goryczą mówi, że i dziś wszyscy widzą w nim „zaczego rycerza, wielkiego wojownika, którego czyny mają cześć u świata.“ Jakżeż odmienny los króla! Szreniawita żałuje wprawdzie swych przewinień, chcąc zaś je zmazać ma odbyć pielgrzymkę do ziemi świętej, na rozkaz nadto ducha biskupa Szczepanowskiego szuka po świecie króla, by uzyskać jego przebaczenie. W stosunku więc do zgrodni pokuta Szreniawity nie jest wielka, kary zaś przestępca żadnej nie ponosi. W takim przedstawieniu postaci Szreniawity tkwi jeden z większych błędów utworu, jeżeli bowiem Szreniawita w istocie dopuścił się tak wielkiej zbrodni, powinien był za nią ponieść jakąś karę: trudno zrozumieć, dlaczego król jedynie doznał losu nieszczęsnego, położenie zaś Szreniawity w niczem się nie zmieniło.

Oprócz Bolesława Śmiałego i Szreniawity występuje jeszcze w „Mnichu“ kilku zakonników:

Przeor klasztoru (I. 2, 3, 4. II. 8, 9. III. 5, 6.) jest zakonnikiem zrosłym od dawna z klasztorem, którego jest przełożonym. Pełen doświadczenia życiowego przekonał się, że tylko zdała od świata znaleźć można pokój i zadowolenie wewnętrzne, stąd dziękuje Bogu, że mu pozwolił w tem ustroju żyć i chwałę jego głosić. Surowy dla siebie jest jednak wyrozumiały dla innych: potrafi odczuć, co się dzieje w duszy młodego zakonnika Adalberta, zmuszonego przez ojca do obłeczenia sukni zakonnej. Pełen litości przyjmuje do klasztoru nieznanego sobie mnicha, a jakkolwiek pobyt je w klasztorze wprowadził wśród braci zakonną trwogę i ciekawość niepotrzebną, nie chce zamknąć przed nim bram klasztoru,

pomny, że nieszczęśliwemu powinien udzielić pomocy. Dopiero później pod wpływem bulli papieskiej rozkazuje Bolesławowi Śmiałemu ustąpić, by nie zakłócał spokoju zakonników. W całym jego postępowaniu przebija głęboka pobożność, wynikająca z silnej wiary; pełen jest jednak przytem głębokiej pokory, bo wie, że ludzie nie powinni nigdy ufać swej prawości, gdyż skazitelność i ślepotą są naszym udziałem.

Wacław (I. 1, 3, 4. II. 6, 7, 8, 9.) jest najmniej sympatyczny ze wszystkich zakonników. Niegdyś był żołnierzem, sam wspomina o tem, że w młodych latach widział połysk miecza Bolesława, nie musiał jednak odznaczać się wielką odwagą, kiedy mu młody Adalbert zarzuca tchórzostwo, przed czem on się wcale nie broni. Główną jego cechą ciekawość, która stała się już drugą jego naturą: umysł jego ruchliwy śledzić musi wszystko, dotrzeć do rąbka każdej tajemnicy, tak długo nie może zaznać spokoju, póki nie odkryje. W swej ciekawości staje się natrętnym, bezlitośnym: od chwili kiedy nieznanemu mnich wstąpił w progi klasztoru, śledzi za nim wszędzie, podsłuchuje go nawet wtedy, gdy nad głuchymi urwiskami mówi ze sobą. On też pierwszy domyśla się, usłyszawszy opowiadanie Szreniawity, że mnichem jest Bolesław Śmiały, on też z prawdziwą radością sprowadza wreszcie odkrycie prawdy.

Jest przytem człowiekiem chytrym i przebiegłym, sam wprawdzie stara się zapewnić, że śledząc Bolesława czyni to z litości, nikt temu jednak nie wierzy; nieszczerłość jego poznał dobrze młody Adalbert, a i Bolesław Śmiały czując wciąż jego obecność przy sobie nie może powstrzymać się, by nie poczynić mu gorzkich wyrzutów. Ujemne strony Wacława tem więcej razi, że jest to człowiek stary, jak sam o sobie mówi, niedługo mający stanąć przed Bogiem.

Zupełnem przeciwieństwem Wacława jest **Adalbert** (I. 1, 2, 3, 4, 6, II. 1, 2, 4, 5, 7, 8, 9. III. 1, 3, 4, 6.) młodzieniec pełen szlachetności, w samym już jednak początku młodości swej nieszczęśliwy, musiał bowiem z woli ojca przywdziać habit zakonny, podczas kiedy pragnął usilnie zostać żołnierzem. W otwartości swej wcale się nie kryje z tem, że mu suknia zakonna nie daje zadowolenia, w murach klasztornych czuje się samotnym, smutnym, pragnąłby dostać się napowrót między ludzi, by poznać ich trudy, szczęście ich i chwałę: do gwałtem narzuconego mu stanu nie przyzwyczai

się nigdy, stąd błaga kornie przeora, by go wypuścił na świat. Najmniejszy ślad z zewnątrz wita z nieklamana radością: z jakąś uciechą wybiega naprzeciw rycerza, zbliżającego się ku klasztorowi. jak chętnie następnie prosi Szreniawitę, by go wziął ze sobą do ziemi świętej. Pełen litości dla bliźnich zachowuje się względem nieszczęśliwego mnich zupełnie inaczej niż Waclaw: widząc go ustawicznie na odosobnieniu przemawia doń łagodnymi słowy, by szukał pociechy ludzkiej. Po wygnaniu Bolesława z klasztoru jeden Adalbert nie opuszcza nieszczęśliwego: głos serca silny jak natura każe mu iść w ślady jego, a chociaż groźby kłatwy są straszne, ma pewność, że Bóg go nie skarże, jeżeli usłucha głosu sumienia.

Stary zakonnik (II. 4, 5, 6, 7. III. 5.) scharakteryzowany kilku tylko rysami, jest typem zakonnika który dostawszy się do klasztoru oddalonego od ludzi początkowo niechętnie w nim przebywał. później jednak tak się doń przyzwyczaił, że innego życia już nie pragnie. Mimo średniego wieku posłuszny jest na najmniejsze skinienie swego przełożonego, pełen też głębokiej wiary.

Ksiądz (II. 2. 6. 7. 8.) jest postacią epizodyczną. Ślepy wykonawca swej władzy przełożonej, na rozkaz biskupa przynosi bullę papieską, a opowiadając jej treść zakonnikom wygłasza ją zimno, nie odczuwając wcale jej okropnej treści. Niewytrzymały na trudy z niechęcią podjął się dalekiej i uciążliwej drogi do górskiego ustronia przyszedłszy zaś do klasztoru nie może się dość nadziwić zakonnikom, że żyją na takim końcu świata.

„Mnich“ odznacza się piękną budową wiersza. pięknym językiem, mimoto jednak nie wywiera głębszego wrażenia na czytelniku. Za wiele w nim rozumowania, za wiele w nim przemów, niema w nim wreszcie mimo widocznych usiłowań poety tego pierwiastku, który wzrusza widza. Sam Bolesław, najważniejsza osoba dramatu, nie wzbudza w czytelniku większego zaciekawienia, nie wzbudza go też osnowa dramatu — stąd czytelnik pozostaje zimny.

Do tego akcja dramatu jest stosunkowo uboga, wogóle dzieje się w nim bardzo mało tak, że w istocie jedynie przybycie Szreniawity, zjawienie się księdza, odkrycie tajemnicy okrywającej mnicha posuwają nieco naprzód bieg akcji. Jestto raczej dramat psychologiczny, mający przedstawić czytelnikowi stan duszy nieszczęśliwego króla, niż tragedia w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ale nawet jako dramat psychologiczny

nie zupełnie zadowala „Mnich“: rozwiązania bowiem akcji nie sprowadza sam bohater, lecz biskup Szczepanowski.

Z wymienionych powyżej powodów nazwa tragedji nadana przez Korzeniowskiego utworowi nie jest słuszną, nie jest też „Mnich“ misteryum religijnem, jak to twierdzą nie którzy, najsluszniej możnaby go nazwać poematem dramatycznym.

Wzniosła jednak idea zasadniczą, wiele pięknych i poetycznych prawdziwie ustępów godzą nas z wadami utworu. W rozwoju poety jest „Mnich“ po „Anieli“ i „Klarze“ niejako pierwszym etapem ewolucyi, jaka w umyśle jego dokonywa się pod wpływem Szekspira, w literaturze zaś naszej dramatycznej pierwszym narodowym dramatem, zrywającym z więzami klasycznymi, dramatem pojętym już w duchu nowożytnej dramaturgii.

Bibliografia.

- Mochnicki Maurycy*: Mnich, tragedia Korzeniowskiego. Kurjer polski. Warszawa 1830. nr. 244, z 13. sierpnia s. 1241-1246, przedrukowane w Nowej Reformie. Kraków 1903. nr. 121-123. felj. przez T. R. w artykule: „Krytyka literacka w r. 1830“. (por. S. Dobrzycki w Pamiętniku literackim 1904. s. 468).
- Bętcikowski Adam*: Dramaty historyczne Józefa Korzeniowskiego, Ze studyów nad literaturą polską. Warszawa 1886. s. 566-586.
- Chmielowski Piotr*: Nasza literatura dramatyczna. Petersburg 1898. I. s. 290-291.
- Tenże*: Józef Korzeniowski, jego życie i działalność literacka. Petersburg. 1898. s. 33-34.
- Galle Henryk*: Józef Korzeniowski, jego życie i pisma. Charakterystyka literacka (Książki dla wszystkich, tomik 90.) Warszawa 1903 s. 34-39.
- Balicki Antoni Euzebiusz*: Bolesław Śmiały i św. Stanisław Szczepanowski w poezji polskiej. Szkic. Kraków. 1905. s. 93-101.
-

MNICH.

TRAGEDYA W TRZECH AKTACH.

O S O B Y.

Mnich, przebywający w klasztorze Ossyaku.

Przeor, tegoż klasztoru.

Szreniawita, rycerz polski.

Ksiądz, przysłany od biskupa.

Adalbert, młody zakonnik.

Wacław, zakonnik,

Stary zakonnik.

Trzech innych zakonników.

Duch.

Scena w Karyntyi.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Miejsce przed wnijsciem do klasztoru, przy którym wielkie drzewa i kilka mogił przyłożonych kamieniami.

ADALBERT siedzi na jednej mogile. WACŁAW wychodzi śpiesznie z klasztoru, nie spostrzegając Adalberta.

Adalb. Ojcie Wacławie! dokądże tak śpieszysz?

Wacł. Dawnoż tu siedzisz, bracie Adalbercie?

Adalb. Już od godziny patrzę na te góry.

Wacł. Samotność zgubna stęsknionemu sercu.

⁵ **Adalb.** Ta ciężka suknia na nią mię skazuje.

Wacł. Przecież ta suknia lepsza niżli zbroja.

O! nie znasz stanu, do którego tęsknisz!

Lepsze tu życie. Niema tu uciechy,

Lecz niema smutku. Tu nie zerwiesz kwiatu,

¹⁰ Ale i cierniem ręki nie skaleczysz.

Uwierz młodzieńcze, co ci mówi stary,

I stań się mądrym cudzem doświadczeniem.

Adalb. Proszę cię, przestań, jużś mnie przekonał.

Wacł. Nieszczерze mówisz.

Adalb. Pewnie coś lepszego

¹⁵ Masz do zrobienia. Życie nasze krótkie,
Śmierć zawsze pędza niżli pilność ludzka;
Nie trać więc czasu.

Wacł. W poręś mi przypomniął.

W którąż się stronę udał ów przechodzeń?

Adalb. (*niedbale*) Tą ścieżką poszedł.

Wacł. Pewnie ku tej skale,

²⁰ Skąd czasem mierzy, jak głęboka przepaść.
Dziwny to człowiek! Próżno trudzę głowę,

Mnich.

2

- Bym doszedł: skąd jest? czemu tu przybywa?
 To tylko jawnie widzę, że daremnie
 Światowe żądze ubrał w mniszy kaptur;
- 25 Nie ma na czole jego poświęcenia,
 Ni w jego sercu ciszy zakonnika.
Adalb. Serce człowieka jest to ciemna głębia;
 Zbyt trudno dojrzeć, co jej dno ukrywa.
- Wacł.** Roztropnie mówisz, lubię ja twój rozum,
 30 Ale tem bardziej smutek twój naganiam.
Adalb. Zostaw mi smutek, ma on swe powaby!
 Większej nagany warta twa ciekawość.
Wacł. Ciekawość? jak to?
- Adalb.** (*powstając*) Chodzisz za człowiekiem,
 Który unika ludzi; śledzisz wszędzie
 35 Nieszczęśliwego, dla którego może
 Samotna chwila jest największem dobrem.
 Widziałem nawet, że go podsłuchujesz,
 Gdy mówi z tobą, kiedy w zapomnieniu
 Głuchym urwiskom troski swe powierza.
- 40 Bracie Wacławie, to niedobrze. Pókiś
 Broń w rękę nosił, i na czatach stawał,
 Póty ci wolno było słuch zaostrzać
 Na słowa drugich; pótyś był powinien
 Śledzić twym wzrokiem chytrność nieprzyjaciół.
- 45 **Wacł.** w tem odzieniu, patrz na siebie tylko,
 I słuchaj mowy serca, czy nie grzeszna.
Wacł. Gdyby ciekawość wiodła mię, nie przeczę,
 Przystrogi twojej nie mógłbym odrzucić.
 Ale się mylisz. Śledzę go, to prawda,
 50 Lecz sama litość za nim iść mi każe.
 Nieraz krok śmiały niesie go w te miejsca,
 Do których żaden zwierz nie dostępuje.
 Widzę go często na urwiskach, gdzieby
 Orzeł się gnieździć nie śmiał. Idę za nim,
- 55 Bym go ostrzegał o niebezpieczeństwie.
 Sługa Chrystusa, tego tylko żądam,
 By się czyn dobry spełnił, nie zważając,
 Jakie mu źródło kto zaznacza, jak mi
 Dobra chęć moja odplacona będzie.
- 60 Nie zważam nawet, czyli wart przysługi,
 Komu ją chętnie, w szczerzej myśli świadczę.

Adalb. Czemużby nie był godzien?

Wacł. Jabym sądził,

Że on wart raczej kary niż litości.

Adalb. Czyliż nie widzisz, jak jest nieszczęśliwym?

65 Wacł. Zbyt jeszcześ młody i nie umiesz patrzeć.

Adalb. Wielkie nieszczęścia były w głowę jego;
Ślad ich widoczny.

Wacł. Powiedz raczej, bracie:

Wielkie występki ciążyą w jego duszy,
A sąd twój pewnie sprawiedliwszy będzie.

70 Już miesiąc prawie u nas przesiaduje,
Jeszcze w świątyni nie był; dotąd jeszcze
Nie zgiął kolana przed ołtarzem Pańskim.
Cóż go wstrzymuje, jeśli nie sumienie?

75 Który obraził ciężko swego pana?

Nie ma tak ostrej skały, tak dzikiego
Miejsca wśród lasów i przepaści naszych,
W któremby nie był. Jeśli kiedy siądzie
W ciemnym zakęcie, i oparłszy głowę

80 Na dłoni swojej, w myślach się zatopi.
Chwila to krótka. Zrywa się, ucieka,
Jakby duch jaki chwycił go za piersi.
Cóż go tak pędzi, jeśli nie sumienie?

Znam ja się na tem. Nieszczęśliwy lubi

85 Sercu bliźniego troski swe powierzać, —
Zmienność fortuny wstydu nie przynosi, —
Szuka więc ludzi, kto litości żąda —
Lecz kto im nie śmie piersi swych otworzyć
Znak to niedobry; że mu trzeba

90 Bać się ich sądu. Ale zapomniałem,
Po com tu przyszedł. Stońce się zapuszcza,
Mogę go dzisiaj wcale już nie znaleźć.
Bądź mi zdrów, bracie!

Adalb. Miej szczęśliwą drogę.

Wacł. (wracając) Lecz jeszcze słowo! Za przestroge,

95 Mi dałeś, przyjmijże wzajemnie moją: [która]
Masz rozum, ale nie sądz zbyt porywczo,
I pókiś młody, nie ucz nigdy starszych. (odchodzi)

Adalb. Znam ja cię dobrze! W to ustronie święte
Nie samą szczerłość przyniosłeś ze świata.

SCENA II.

PRZEOR wychodzi z wolna z klasztoru. ADALBERT zbliża się do niego z uszanowaniem.

100 **Przeor.** Zawsze twe czoło smutne, Adalbercie!

Adalb. Wieczór przynosi smutek i dumanie,

Przeor. I jam też wyszedł, bym mu się przypatrzył.

I wierz mi, nigdy on mię nie zasmuca.

Jak złoty ranek, tak rumiany wieczór

105 **Radość** mi daje, wlewa podziwienie,

Jużem go stokroć widział na tych górach,

Dziękując Bogu, że mi w tej zaciszy

I żyć pozwolił, i swą chwałę głosić.

Adalb. Ojcze! Podzielam podziwienie twoje,

110 **Lecz** nie dziękuję Bogu, że tu jestem.

Przeor. Znam ja, mój synu, twoje chęci. Młoda

Mysł twoja rada z naszych gór zstępuje.

Ciekawość ciągnie cię w ród ludzi; chciałbyś

Poznać ich trudy, szczęście ich i chwałę.

115 **Adalb.** Czytasz w mem sercu.

Przewor. Potłum te żądania,

Zamróż ten potok, póki w kroplach spada,

Musisz szanować w twego ojca woli

Wolę twojego Boga; i ulegać

Skromnie i cicho prawom twego stanu,

120 **Który** ci kiedyś, jak mnie, miłym będzie.

Adalb. Nie będzie nigdy. Daruj mej szczerości!

Żal mię uciska, gdy nad sobą myślę!

Czemże tu jestem? Mogęż się tu poznać,

Lub się dowiedzieć, czyliam zły, czy dobry?

125 **Czym** wart szacunku swego czy pogardy?

Wprawdzie do złego mi zamknięto drogę;

Lecz jak złość, równie cnota potrzebuje

Życia i ludzi, by się wydać mogła.

W odosobnionem sercu gasną obie,

130 **Jak** ów ściśnięty ogień, do którego

Powietrze nieba przedrzeć się nie może.

Puść mię stąd, ojcze! Niechaj się doświadczyć!

Bóg mi dał siły, które marnie pójdą,

Jak plenne ziarna, jeśli tu zostanę.

135 **Ciebie** przeznaczył, abys jak ów prorok,

Kłęcząc na górze, rękę miał ku niebu;
Mnie zaś inaczej praw swych bronić kazał.

Przeor. Pojmuję myśl twą. Ale wierz mi! lata
Ujmą ci ognia i pokażą prawdę.
140 Chwała i laury piękne są w nadziei,
Lecz otrzymane nie ogrzeją serca,
Jak obraz słońca w lodach tych odbity.
Z słów twych postrzegam, że nie długo głos mój
Wstrzymać cię zdoła! że bez doświadczenia
Rzucisz się na świat.

145 **Adalb.** Mógłżem go tu nabyć?

Przeor. Tu ci, mój synu, było niepotrzebne,
Ale wśród ludzi każdy krok twój będzie
Krokiem ślepoty, gdy bez niego stąpisz.

Adalb. Świat uczy życia; życie mądrość daje,
150 **Przeor.** Prawda, lecz możesz przewidzieć dzisiaj,
Jak drogo ziemia to światło ci przeda?
Przybliź się, synu! Czyś się ty przypatrzył
Życiu przychodnia, co tu ma przytułek?
Z kilku słów, które wyrzekł, gdy mię prosił,
155 By się mógł schronić w murach Osyaku,
Wniosłem, że także kiedyś był żołnierzem.
Za całą chwałę, którą mógł się okryć,
Nie chciałem w sobie serca jego nosić.
Może w młodości był, jak ty, szlachetnym,
160 I jak ty pragnął chwały i honorów.
Zbyt ślizka droga na ten szczyt prowadzi!
Często pod wieńcem, co ma być nagrodą,
Wąż jadowity leży, i ciasnymi
Skrety niebaczne serce obwiązuje.
165 Nie wychodź z portu do krórego później
Po wielu burzach, z zamaconą duszą,
Z cierniami w piersiach, mógłbyś i ty wrócić.
Adalb. Wzruszasz mię, ojcze, lecz nie przekonywasz!

SCENA III.

CIŻ i WACŁAW (wychodzi śpiesznie, pomieszany).

Przeor. Cóż ci się stało? Czegożesz tak pobladł?
170 **Wacł.** Szanowny ojcze! Nigdybym nie wierzył,
Gdyby me własne oczy nie widziały.

Przeor. O czem chcesz mówić?

Wacł. Pozwól, niech odetchnę!

W ślady przychodnia tego szedłem. Sama
Litość mnie za nim często wyprowadza.

175 Wkrótcem go ujrzał na tej niebezpiecznej
Skale, co ostrą głowę swoją zwiesza
Nad Sławoboja przepaść. Stał i patrzył
W dno jej, złomami wieków najeżone.

Wstrząsnęłam się cały, skorom go obaczył.
180 Ochoją ręką w piersi uderzając,
Schylił się, zachwiał... byłby upadł.

Przeor. Przebóg!

Wacł. Niespodziewanie jakaś dziwna postać
Stała przy nim, Na jej białej sukni

185 Widziałem ślady krwi; w swej ręce miała
Coś nakształt berła, jakie w uroczystych
Obrzędach zwykli mieć pasterze nasi,
Po chwili znikła. On, czy oswojony,
Czy jej nie postrzegł, stał bez ruchu, potem
190 Wniósł oczy w górę, i tak śmiało, jakby
Po drodze setną nogą udeptanej
Zstał. Lecz patrzcie, oto już powraca.

*(Mnich nieznamy przechodzi zakryty między drzewami i gu-
bi się za klasztorem; wszyscy milczą, póki nie przeszedł)*

Przeor. *(po chwili)* Mam-że dać wiarę, coś mi tu po-
[wiedział?

Wacł. Ojczy mój. Jużem stary, i niedługo
Przed Bogiem stanę.

195 **Przeor.** W jego rąku cuda!
On może zamknąć przepaść przed grzesznikiem,
By mu zostawił porę do pokuty.
Obraz człowieka tego z myśli mojej
Ustać nie chce. Z tego, com sam widział,
200 Com teraz słyszał, wnoszę, iż to wielki
I znakomity zbrodniarz. Jego rysy,
Jego wspaniałe czoło, które marszczą
Ciężkie zgryzoty, jego chód i postać,
Świadczą, że kiedyś musiał stać wysoko.
205 Przytomność jego staje mi się przykrą.
W to święte miejsce modłów i pokoju

Wprowadził trwogę i ciekawość. Radbym,
 Żeby już odszedł z Bogiem tam, skąd przybył.

Wacł. Rządca klasztoru tego, możesz przed nim
 210 Tę bramę zamknąć.

Przeor. Tego nie uczynię.

Na cóż jesteśmy w tem zdziczałem miejscu;
 Tu kwiat nie wschodzi, w tych się skałach żaden
 Ptak nie zagnieżdża, zboże tu nie rośnie.

Ledwie mech nagie głązy przyodziewa
 215 I smutne jodły w murach się zielenią.
 Tu jest granica życia: tu nas ręka
 Wszchemocna karmi, byśmy nieszczęśliwym,
 Gdy ich przygoda na te szczyty wpędzi
 Podali kawał chleba, udzielili

220 Dachu przeciwko wichrom i przemocy.

Wacł. Lecz taki zbrodniarz!

Adalb. Wieszże co uczynił?

Wacł. Nie wiem, lecz może plamy jego ręki
 Łzyby całego życia nie obmyły.

Przeor. Cokolwiek zrobi, niech zostanie. Dom nasz

225 Otworem stoi nawet dla występku,
 Który się z niebem jedna. Ale powiedz:
 Niktże z was nie wie, kto on jest? skąd przybył?

Wacł. Któżby do niego zbliżyć się ośmielił?

Odkąd tu mieszka, żadnem jeszcze słowem

230 Nie zdradził głosu swego. Nadaremnie
 Chciałby kto w głębi dyszy jego czytać.
 Dzikim spojrzeniem, wprawnem do rozkazów,
 Niszczy ciekawość, grozą przerażając.

235 Wśród cichej nocy, kiedy każde oko
 Po korytarzach, wzdycha, czasem staje,
 Otwiera wąskie okna, i śpiewania
 Puszczyka słucho. Mówią nawet bracia.
 Że ktoś z nim chodzi krok za krokiem, mówi

240 Posępnym głosem, grozi, upomina.
 Raz go znaleźli pode drzwiami celi:
 Twarzą ku ziemi, bez pamięci, leżał.

Przeor. Wszchemocny Panie! bądź mu litościwym:

(patrzac na dół)

Cóż to za rycerz do nas się przybliża?

245 **Adalb.** Z krzyżem na piersiach! o mój ojczy, pozwól,
Bym go powitał! (*wybiega uradowany*).

Przeor. Jak pośpiesza! Żal mi
Tego młodzieńca. Widzę, że napróżno
Surowy ojciec wygnał go ze świata.
Ta suknia sercu jego nie przystoi:

250 **Pod twardą stałą wolniejby oddychał.**
Wacł. I jam był takim.

Przeor. Ale gość nasz, widzę,
Z trudnością wspina się na górę naszą;
Musi być synem równin.

Wacł. Już niemłody,
I ciężka zbroja gnecie go do ziemi.

255 **Radbym już wiedzieć, po co tu przybywa,**
I słyszeć, co nam o swych czynach powie.

Przeor. Zbyt lubisz wojny.

Wacł. Wzrostem wśród obozów.

Przeor. Sługą pokoju jesteś.

Wacł. Dawne chęci

Wracają czasem.

SCENA IV.

PRZEOR, WACŁAW SZRENIAWITA, ADALBERT.

Przeor. Witam cię, rycerzu.

260 **Szren.** Niechaj dni wasze płyną wam w pokoju!
Po tem przyjęciu, po tej uprzejmości,
Tak miłej sercu, widzę, że gościnność
W tym domu mieszka.

Przeor. Jest nam przepisana
Przez te pobożne dłonie, co ten święty

265 Przybytek wzniosły.

Wacł. Mogę się zapytać,
Jak cię daleko droga twa prowadzi?

Szren. Ten krzyż wskazuje cel podróży mojej.
Idę do Ziemi świętej, idę walczyć

Wśród hufców wiernych, idę szukać śmierci

270 Z rąk barbarzyńców. A gdy Bóg pozwoli

Ocalić życie, idę opłakiwać

Grzechy, przy świętym grobie Zbawiciela.

Przeor. Droga daleka, zamiar twój chwalebny.

Jeżeli u nas tylko odpocznienia

275 Szukasz, wejdź, proszę! Czem nas miłosierdzie
Drugich wspomaga, tem się chętnie dzielim,

Szren. W innym tu celu jestem. Szukam wszędzie
Nieszczęśliwego, co się tu ukrywa.

Od was, pobożni bracia, od was, ludzie

280 Pełni dobroci, wiadomości żądam...

Przeor. Odpowiedz śmiało: jeśli tylko wiemy,
Tacić nie będziem, co cię zaspokoi.

Szren. Obym go znalazł! Przebyłem bogate
Królestwo Węgrów. Byłem w różnych stronach,

285 I tam gdzie Tejsa płynie, i gdzie Dunaj
Szerokie wody dnem głębokiem toczy.

Nigdzie i wieści. Nikt mi nie powiedział

O Bolesławie, co niedawnym czasem,

Każdemu dziecku w kraju tym znajomy,

290 We wszystkich sercach budził podziwienie.

Przeor. Szukasz człowieka, co się stał zapewne
Igrzyskiem losu.

Szren. Los mu długo służył

I wiódł w tryumfie po podbitych krajach. —

Dał mu koronę, i piękniejszy od niej

295 Wieniec wielkiego w wojnie i w pokoju.

Dziś!... o potężna władzo przeznaczenia!

W cóż się obrócił! Do którego kolan

Z żebrzącym głosem króle się zginali;

Na czyj głos drżały mury twierdz, stolice

300 Potężnych władców; ten w łachmanach może

Tuła się pośród dzikich skał i lasów,

I twardym chlebem utrzymuje żywot,

Którego ranek purpura zdołała.

Przeor. Rycerzu! mężnie patrzaj na tę zmianę.

305 Nic się nie dzieje ślepo. Bóg w swem ręku

Przeważa losy wszystkich śmiertelników,

Szren. Daruj łzom moim. O! nie może człowiek

Mysleć bez żalu o ruinach gmachu,

Który pomagał także podkopywać.

310 **Przeor.** Z jakiegoż kraju jesteś? I jakiego

Narodu królem był ów nieszczęśliwy,

Którego szukasz?

Szren. Jestem Polak rodem,

A królem moim był Bolesław Śmiały.

Przeor. Niemale imię wspomniałeś, rycerzu:
 315 I nam, odległym, znane.

Wacł. Mnie szczególnie.

Widziałem połysk miecza Bolesława.

Przeor. Czemuż w Karyntyi króla swego szukasz?

Szren. Tu go łós zagnał i niewdzięczność ludzi!

Tu go wyprawił król Władysław. Słabość
 320 Wymogła na nim obietnicy? szczęście
 Starło w nim pamięć przysług i przyrzeczeń.
 Za dzielne wojsko polskie, co go niegdys
 Na odebrany tronie posadziło,
 Dał przewodnika: by królowi memu

325 Pokazał drogę za granice Węgier.
 Tegom ja spotkał nad brzegami Drawy:
 Poznał się dobry żołnierz, odpowiedział
 Kogo w Karyntyi góry odprowadził.
 Z prostą wymową odważnego serca,
 330 Co ceni męstwo, które w sobie czuje,
 Opisał nędzę nieszczęsnego króla.
 Z nim się rozstawszy, błędne kroki swoje
 Zapuszczam w góry wasze, i z bojaźnią,
 Nieśmiałem okiem, pod nikczemną suknią
 335 Szukam tej głowy, z której piorun nieba
 Koronę stracił.

Przeor. Pozwól się zapytać,

Jakim występkiem niebo rozgniewane

Tak srogo króla twego ukarało?

Szren. Straszno wspominać dzieje te okropne.

340 **Przeor.** Zawszem ja ufał w sprawiedliwość nieba.
 Mimo narzekań ludzkich, nigdym jeszcze
 Nie widział kary, gdzie nie było winy.

Szren. Słusznie tak wierzysz, ojcze! ten sam zapał
 I ogień duszy, co go dzieł wielkich

345 Wiódł, póki serce jego było czyste;
 Pchnął go do zbrodni, skoro się zepsuło.
 Wszystkie ponęty uciech i miękkości
 Hartowna młodość jego pokonała,
 Szedł śmiało ślizką drogą cnót królewskich,
 350 I pot szlachetny zwycięskiego czoła
 Laurem ocierał. I niestety! wtenczas,
 Kiedy wiek męski z tak pięknego kwiatu

Najdorodniejszy owoc obiecywał:

Wzgardził sam sobą i dojrzawszy, zniszczył

355 Wspaniałe dzieło młodej ręki swojej. *(zatrzymuje się)*

Wacł. Rycerzu! pilnie wszyscy cię słuchamy,

I mądrze mówisz i o ważnych rzeczach

Wiedzieć nam dajesz.

Przeor. Mów dalej, prosim.

(siada na kamieniu)

360 **Szren.** Już w trzech stolicach głos nasz był słuchany,

Chorągwie nasze nieraz powiewały,

Gdy przyszedł moment nowych i ostatnich

Tryumfów naszych. Z krajów swych wygnany

Księżę Izastaw prosił i nalegał,

365 Chwała, zysk państwa, wreszcie miłość wojny
Skłoniły króla. Daje znak; potężne

Hufce stanęły pod rozkazy wodza,

Który do zwycięstw tylko zwykł prowadził.

Wprzód już żołnierze łupy rachowali,

370 I orły nasze na wschód obrócone

Groźnie patrzyły ku równinom Rusi

Po licznych trupach i oporze mężnym,

Wreszcie otwarły się Kijowa mury.

Wszedł król Bolesław i na bramie złotej

375 Mieczem Chrobrego jego rys odnowił.

Oby był wtenczas jaki anioł mściwy

Nagłem dotknięciem oczy jego zamknął!

Głos jego chwały byłby świat usłyszał,

I nieśmiertelny wawrzyn wiecznym cieniem

380 Grób największego z królów by ocieniał.

Przeor. Śmierć w dobrą porę bywa dobrodziejstwem

I biada temu, kto swą cnotę przeżył.

Szren. Tak się też stało. Doszła was zapewne

Sława Kijowa,

Przeor. Któżby nie znał miasta,

385 Które z cesarzów greckich pysznym grodem

W zawody biegło?

Szren. Obyśmy go byli

Nigdy nie znali! Kogo trudy wojen

Zwalczyć nie mogły, kto z przygody każdej

Większym wychodził, temu krótki pobyt

- 390 W niemęskim mieście odjął wszystkie cnoty.
Wśród podłych uciech, król nasz nieszczęśliwy
Zapomniał wszystkich powinności króla.
Ciału swojemu duszę swą zaprzedał.
Lubieżne dłonie pięknych Kijowianek
- 395 Odjęty jego zbroję, odpasały
Od boku oręż. i w objęciu miękkim
Uśpiły męską duszę bohatera,
Za wzorem wodza poszło wojsko całe.
Zniknęła karność. Odgłos trąb, szczęk broni
- 400 W obozach ucichł. Słychać tylko było
Miękki głos kobiet roznoszących hasła,
Miłosne śpiewy i bezwstydnne krzyki
Do wyuzdanych uciech wołające,
Uczciwość, wiara wszystkich nas odbiegły.
- 405 Podły mieszkanię miasta, co swą pierśią
Bronić go nie śmiał, z chytrą uprzejmością
Dostarczał żądom naszym nowej karmi;
Nad szczęście zgubę naszą przekładając
Poświęcał honor żon i córek swoich.
- 410 Kiedy tak brniemy zaślepieni, zewsząd
Przychodzą wieści o bezprawiaach w domu,
Pochopnie żony poszły w ślady mężów,
A córki ojców w hańbie przesadzały.
Znikła niewinność, i w kobietach naszych
- 415 Wstydliva skromność cnotą być przestała.
Na taki odgłos wszyscy się ocknęli;
Mimo zakazów do swych domów śpieszą.
Zrzucone jarzmo uczciwości nagle
Skruszyło więzy posłuszeństwa. Każdy
- 420 Okryty hańbą, wstydem i niewiarą.
Bieży do kraju, swoje własne zbrodnie
Karać w kochance, córce albo żonie.
Król opuszczony, wkrótce ze szczątkami
Wojska przybywa. Nic go nie wstrzymuje,
- 425 Z jego skinienia płynie krew żołnierzy,
Którzy złamali zakaz; z woli jego
Strumieniem płynie krew występnych ofiar,
Co przykład jego naśladować śmiały.
Przestrach uderza garstkę nieskażonych!
- 430 W milczeniu patrzą na tyrana.— Wszyscy
Z drżeniem czekają chwili, w której groźny

- Miecz gniewu jego serca ich dosięże.
 Wreszcie zbytami tylu oburzony
 Pobożny kapłan, pasterz znakomity
- 435 I święty człowiek, co potężnym głosem
 Umarłych z grobu wywoływał, mniemał,
 Że tymże głosem cnotę w wskrzesi.
 Staje więc przed nim, błaga, upomina,
 Grozi przekleństwem Boga i kościoła.
- 440 Daremnie rzucał słowa swe na skałę.
 Którą rozpalał najstraszliwszej zemsty
 Piekielny ogień. Bo gdy maż ów święty,
 W cichej świątyni, przed ołtarzem, błagał
 Boga, w którego rękę serca królów,
- 445 Drzwi się otwały, tłuszcza najemnicza
 Z dobytym mieczem weszła. Czy świętością
 Cnot jego tknięta, czyli ręką Boga
 Na twarz rzucona, padła. Niecierpliwy
 Król drugi orszak wysłał. I ten równie
- 450 Za próg świątyni wszedłszy, osłupiał,
 Przejęty trwogą, dalej nie postąpił.
 Tu wściekłość jego granic już nie miała!
 Wpadł do kościoła, zemstą pałający
 Wzrok już zdaleka na kapłana miotał
- 455 Po karkach sług swych przebiegł do ołtarza,
 I dzikim mieczem, wśród ofiary Pańskiej,
 Nieulekłego własną ręką zabił.
- (wszyscy przerażeni, rycerz staje, ponuro patrząc w ziemię)*
Przeor. *(powstawszy)* Na takie zbrodnie ziemia nie
 I niebo łaski!... [ma kary,
- Szren.** *(ze wzruszeniem)* Wstrzymaj stowa twoje!
- 460 I pozwól, abym sam tu z tobą został.
Przeor. *(daje znak, Wacław i Adalbert odchodzą)*
 Cóż masz powiedzieć?
- Szren.** O czcigodny ojcze!
 W dalekich stronach słyzałem o tobie.
 Pobożność twoją, świętość twojej cnoty
 Znam i z ufnością błagam cię o litość.
- 465 Cofnij twój wyrok, który mię przeraża.
 Boleśniej żadne ostrzeby nie tknęło
 Mojego serca, jak te słowa twoje.
 Tych okropności, tych szkaradnych zbrodni,

Na które ziemia nie ma żadnej kary,
 470 A niebo łaski, radcę i współnika
 U nóg twych widzisz. *(klęka, przeor się odwraca)*
 Nie odwracaj wzroku!

Grzesznik cię błaga, grzesznik żalujący
 Ze łzami w oczach u nóg twoich leży,
 I ze czią brzegi sukni twej całuje.
 475 O! ważny w niebie głos prawego serca!
 Zjednaj mędnemu miłosierdzie, cofnij
 Ten ostry wyrok i choć jednym słowem
 Słabej nadziei duszę moją pociesz!

(Przeor stoi przez chwilę patrząc w niebo, rycerz klęczy z nachyloną głową i ze złożonemi na krzyż rękami)

Przeor, (po niejakiem czasie)

Powstań, grzeszniku; w imię Boga, który
 480 Żal twój przyjmuje, mogę cię pocieszyć.

Szren. (powstając) Dzięki ci, ojcze, za ten drogi balsam.
 • W twojej szanownej twarzy, w twej osobie,
 Świętość i czystość mieszka. Nigdy pewnie
 Żaden czyn piersi twoich nie zamieszał.

485 Nigdy zapewne robak jadowity,
 Co snem ukoić, ani się modlitwą
 Uśpić nie daje, w sercu twem nie czuwał
 Nie znasz zgryzoty i dlatego nie wiesz,
 Jakim jest skarbem dla mnie tej pociechy

490 Kosztowne słowo,

Przeor. Miłosierdzie Boga,
 Jak niebo jego, nieograniczone.

Co żal twój zaczął, niech pokuta skończy.

Szren. Obyś mógł widzieć całą duszę moją!
 Powiedz mi teraz, czy w ustroni waszej
 495 Król mój nie mieszkał? Czy pokutnik jaki
 Blizko klasztoru tego nie przebywał?

Przeor. Ile wiem, ile się domyślać mogę,
 Wszystko ci powiem. Pójdź rycerzu ze mną!

(odchodzą)

SCENA V.

MNICH NIEZNAJOMY (wchodzi z przeciwnej strony i postrzega odchodzącego za przeorem Szreniawitę.)

- Cóż to za żołnierz? Ta mi postać znana.
 500 Podobny szyszak, takie same pióra
 Były przy boku moim, gdym przed laty
 Mieczem pradziada w złotą bramę godził.
 Cóżby tu robił? Po coby tu przyszedł?
 Nie do mnie pewnie! O mnie świat zapomniał.
 505 Dawnom nie widział hełmu i pancerza,
 I na widok dziwnem się wzruszeniem
 Przejęty czuję. Jeszczebym miał w sobie
 Iskrę zapału? możnaby się jeszcze
 W płomień rozniecić pod żelazem które
 510 Kolebką było moich lat dziecinnych?
 Nie, nie, nie! nigdy! z krwawej dłoni mojej
 Wymknął się oręż, berło wysliznęło.
 Przeklętej głowy mojej nie odzieje
 Hełm, ni korona. Kij zebraaczy, kaptur,
 515 Podłe łachmany — to szkarłaty moje!

(siada na kamieniu zakrywając twarz)

SCENA VI.

MNICH, WACŁAW i ADALBERT (zbliżają się, słychać dzwonek)

Wacł. Pójdźmy już! bracie, dzwonek na nas woła!

(postrzega mnicha)

Otóż on, patrzaj! zimno mnie przejmuje,
 Jak gdybym ducha tego przy nim widział.
 Zbliź się doń, bracie, ostrzeż, że już późno.

- 520 **Adalb.** Ty sam to uczyn; wszakżeś dosyć często
 Przez samą litość nawykł go ostrzegać.

Wacł. Nie śmiem.

Adalb. Żołnierzu!

Wacł. Śmiałym tylko z ludźmi.

Adalb. Nie byłem z tobą; ale mi się zdaje,
 Że ci i w bitwach duchy się zjawiały.

(zbliża się do mnicha)

- 525 **Mnich.** (*porywa się*) Czego chcesz?
Adalb. Chciałem ostrzedz cię, że późno.
 Wejdź do klasztoru, wkrótce furtę zamkną.
- Mnich.** Zaden odźwierny jaskiń nie zamyka:
 Jest ich tu wiele i znam do nich drogę.
- Adalb.** Kamień zanadto twardem jest posłaniem.
- 530 **Mnich.** Gdy dusza nie śpi, każde łożę twarde.
Adalb. Stroskana dusza niech pociechy szuka
 Pod dachem ludzkim, i w przyjaźnych piersiach.
- Mnich.** Kogo pocieszyć jeszcze ludzie mogą,
 Nie jest zupełnie nieszczęśliwym.
- Wacł.** Żle jest,
- 535 **Że** od nas stronisz.
- Mnich.** (*patrzac nań surowo*) Bom niektórych poznał.
Wacł. Boisz się raczej, byś poznanym nie był.
- Mnich.** Zuchwały mnichu! kto ci to powiedział?
 Czegoś się wpatrzył? Co jest w twarzy mojej,
 Coby ciekawość twoją obudzało?
- 540 Zawsze cię widzę tuż przy sobie, jakbyś
 Cieniem był moim. Zostaw mnie, niech nigdy
 W ślady mej stopy noga twa nie staje.
 Tego wymagam! Drugi raz bezkarnie
 Przestrogi takiej z ust mych nie usłyszysz!
 (*odchodzi w bok klasztoru*)
- 545 **Adalb.** Wierz mi, mój bracie! Człowiek ten nie nawykt
 Daremnie grozić.
- Wacł.** Niech mu Bóg wybaczy,
 Że tak źle dobre chęci moje płaci,
 Gdy porównywam, co nam rycerz mówił,
 Z życiem i słowy jego, widzę jawnie,
- 550 Z jakim człowiekiem mamy do czynienia.
 Czy się domyślasz?
- Adalb.** Czego się domyślam,
 Nie mówię nigdy, bo się mylić mogę. (*odchodzi*)
- Wacł.** (*sam*) Teraz rycerza tego radbym znaleźć,
 Ja go podobno z wszystkich braci moich,
- 555 Najlepiej przyjmę. Bo wiadomość dobra
 Czekaćemu jest najmilszą ucztą.

AKT DRUGI.

Miejsce to samo, które w akcie pierwszym.

SCENA I.

SZRENIAWITA, ADALBERT.

Szren. Młodość cię czyni śmiałym i bezpiecznym.

Adalb. Dojrzałe serce w młodych piersiach noszę.

Szren. Nie znasz podróży trudów, nie znasz grozy
560 Wojen i męstwa owych barbrzyńców,
Co nogą swoją splugawili ziemię,
Po której Bóg nasz chodził.

Adalb. Nie, rycerzu!

Nie sądź o sercu mojem po tej sukni.
Wytrzymam wszystko, jak ów dąb nieletni,
565 Co się pod wiatrem zgina, lecz nie pęka.
Nie znam bojaźni, kiedy sobie czasem
Wystawiam kraj ów zajechany, kiedy
W myśli postrzegam tłum pobożnych ludzi,
Bezbronnych chrześcijan, którzy dom, rodzinę,
570 Wszystko rzucili dla pielgrzymki świętej;
A tam ich trzoda zbójców napastuje,
Z ich pobożności szydzi, i bezkarnie
Nogami depce grób Wielkiego Boga.
O! wtenczas krew mi zawre, i nieznaną
575 Siła napęlnia młode piersi moje.

Szren. (*patrzac nań z radością*)

Zacny młodzieńcze! Widzę, żeś zapewne
Nie z własnej woli suknię tę przyodziął.

Adalb. Kto mię w nią ubrał, niech mu Bóg wybaczy!
Lecz mych nie ceniąc, serce swoje skrzywdził.
580 Wiedział to dobrze, że nie dla mnie mury
Wiecznie zamknięte, ciemne korytarze,

Maich.

- Gdziebym nieczynnie chodząc, jak i drudzy
 Mruczał modlitwy usty, a nie sercem.
 Domem był dla mnie obóz! Od dzieciństwa
 585 W orężach tylko miałem swą zabawę.
 Znał mię, a przecież prośbą moją wzgardził.
 Czemuż się żalę, gdy naprawić można,
 Co on w złej myśli zepsuł? Daj mi słowo.
 Zacny rycerzu, że mnie weźmiesz z sobą.
- 590 Przy boku twoim przejdę te przestrzenie,
 Co nas od Ziemi świętej oddzielają.
 Przy boku twoim walcząc, twym przykładem
 Tę rękę wzmocnię i tę pierś zagrzeję,
 Jeżeli duszy ciało nie wystarczy.
- 595 **Szren.** Uważ, młodzieńcze. czego żądasz po mnie!
 Mamże niewdzięcznym być domowi temu
 I krzywdą płacić mu gościnność jego?
Adalb. Tego się nie bój! Przeor zna me chęci
 I wie, że nic mnie tu już nie zatrzyma.
- 600 On mi na ziemi ojca zastępuje
 I spokojniejszym będzie, gdy przy tobie
 Rzucę się na świat i do walk wystąpię.
 Daj mi swą rękę!
- Szren.** Masz ją, ale pomnij
 Żeś się z człowiekiem złączył. co z rozpacz
 605 Przy schyłku życia w nowe boje śpieszy.
 Gdy trąba zabrzmie gdy powieje sztandar,
 Ta szabla polska tam cię zaprowadzi,
 Gdzie lub zwyciężić trzeba, lub się schronić
 W objęcia śmierci.
- Adalb.** Znajdziesz mnie przy sobie,
 610 Lecz pośpieszajmy; cięży mi ta suknia,
 Jakby kamienną była. Pod żelazem
 Wolniej odetchnę. O! rycerzu. śpieszmy!
 Niech ujrzę własnem okiem, com w czuwaniu
 I we snach myślał tyle razy widział.
- 615 Lecz czego patrzysz? Kogo stąd wyglądasz?
Szren. Zdawało mi się, że się ktoś przybliży.
 Nie wrócił jeszcze?
- Adalb.** Kto?
- Szren.** Ow dziwny człowiek,
 Którego życia i postaci opis

- Do tego miejsca kroki me przekuwa,
 620 Lecz ty, młodzieńcze, w uniesieniu twojem,
 W bystrych nadziejach, co cię naprzód pędzą,
 Jużś zapomniął o nim.

Adalb. Prawda, daruj!

- Nie miej mi za złe! lecz gdy radzie mojej
 Uwierzyć zechcesz—i ty nie myśl o nim!
 625 **Szren.** Nie mogę, muszę widzieć go, z nim mówić,
 Ujrzeć te rysy, których obraz w głębi
 Piersi swych noszę.

Adalb. Dziwisz mię, rycerzu!

- Nie mogę pojąć, co cię zagnała poznać
 Człowieka, który chroni się przed ludźmi.
 630 Jak on od wszystkich, tak od niego każdy
 Chętnie unika; może nawet nie wart
 Byś ręce jego podał dłoń uczciwą.

- Szren.** Ta trwoga, którą w sercu mojem czuję
 Mówi mi głośno, kto on jest. Młodzieńcze!
 635 Ty nie wiesz, kogo w nim mam znaleźć.

Adalb. Choćby

- Ow nieszczęśliwy był wasz król Bolesław,
 Cóż cię do niego przywiązywać może?
 Występny, umarł dla uczciwych. Zbrodnia,
 Jest to śmierć, która niszczy wszystkie związki
 640 I krwi i serca i społecznych ustaw.
 Unikaj zatem!... raczej uchodź przed nim,
 Śpiesz w jak najdalsze kraje: niech was morza
 I ziemię dziela.

- Szren.** Tak więc myślisz Także
 Twardem jest serce twoje? Czyliż przejście
 645 Z tronu do wzdargy, z blasku majestatu
 Do podłej szaty, nędzy i żebractwa,
 Małą jest jeszcze karą?

Adalb. Daruj! Daruj!

- Serce me twardem nie jest. Niecierpliwosć,
 Chęć porzucenia murów tych posepnych,
 650 Podały ustom słowa, wcale obce
 Mojemu sercu. Mogę ja czuć litość
 Nad nieszczęśliwym, choćby był występny,
 Lecz cóż mu litość nasza pomódz zdoła?
 Wzgardzi przysługą i odrazą przyjmie

- 355 Przychylne słowa i przyjazne chęci:
Dlatego próżnobyś z nim czas swój tracił.
Szren. Nie sama litość wiąże mnie do niego.
Silniejszy węzeł nas krępuje.

Adalb. Jakiż?

- Szren. Wspólność występku, równy, udział kary.
660 Nie dziw się i nie badaj. Wyższa siła,
Głos, który wyszedł z grobu, kiedym nad nim
Kłęczał i płakał: kazał mi go szukać,
Rucić się do nóg jego, by przebaczył
Niegodnym radom, które go zgubiły.
665 Noc była wtenczas, wszystko spoczywało!
Ja sam, dręczony jaden nieprzeżutym,
Tonąłem we łzach nad samotnym groben.
Naglem ten rozkaz przejął i nadzieję,
Że to jest sposób, co nas obu zbawi.
670 W głębi mych piersi serce mi zadrzało,
Uradowany poprzysiągłem Bogu.
Że wprzód nie umrę, póki go nie spełnię.
Nie sil się zatem, byś mię odwiódł! Jeśli
Ten nieszczęśliwy, co się u was tuła,
675 Mym królem nie jest, pójdę dalej w każdej
Chacie go szukać, wszystkich ludzic badać,
Każdej jaskini, skały i każdego
Echa wołaniem mojem pytać będę.

- Adalb.** Nie mogę ganić pięknych uczuć twoich
680 Choć z żalem żegnam gwiazdę, co mi nagle
Błysła. i znowu za churami gaśnie.

Szren. Może te chmury przejdą, bądź cierpliwym!
Lecz patrzaj, któż to idzie?

Adalb. Raz tu pierwszy

- Tego człowieka widzę. Jest to kapłan,
685 Jak suknia jego mówi. Zwykle takich
Biskup wysyła z rozkazami swymi.

SCENA II.

SZRENIAWITA, ADALBERT. KSIĄDZ.

Ksiądz. (*przybliża się z wolna*)
Pokój niech będzie z wami!

Adalb. Z uprzejmością
Przyjmuję wszystkich, co nan pokój głoszą.

Ksiądz. (*siadając na kamieniu*)

Męką jest podróż do was.

Adalb. Każda droga,

690 Która wysoko wiedzie, nie jest łatwa.

Ksiądz. Trud mężczy ciało, a niebezpieczeństwo
Przeraża duszę.

Adalb. Musi tuż przy sobie
Widzieć przepaści, kto chce dojść do szczytu.

Ksiądz (*patrząc wokół*)

Piękny tu widok oku się otwiera.

695 **Adalb.** Jest on nagrodą trudu i wytrwania.

Ksiądz. Mała nagroda za zbyt wielką pracę.
Gdyby nie rozkaz, który mię tu przygnał,
Nie chciałbym podjąć się jej z własnej woli.

Adalb. Jakiż nam rozkaz niesiesz?

Ksiądz. Wolę Rzymu.

700 **Adalb.** Czegoż wymaga po nas wola Rzymu?

Ksiądz. (*powstając*) Nie tylko was się tyczy. Wkrótce
Zabrani i każdy ucho ją usłyszy. [wszędzie

Ktokolwiek w wieczór przed zamknięciem oka

Krzyżem zbawienia sen swój ubezpiecza;

705 A rano wstając tymże świętym znakiem

Jutrzenkę wita: wiedzieć o nim będzie

I spełnić musi.

Adalb. Ważną rzecz zwiastujesz.

Ksiądz. Kara występnych zawsze ważna.

Adalb. Jakaż

Kara ma spotkać, i jakiego zbrodnia?

710 **Ksiądz.** Żaden się człowiek zbliżyć nie powinien

Do występnego, co tej karze popadł,

Żadne go usta witać, żadna ręka

Miłem ściśnieniem żegnać nie powinna.

Słowo, przysługa, litość i przychylność

715 Ku niemu, zbrodnią jest, śmiertelnym grzechem

Ojciec, brat, żona wszyscy go odstąpić.

Wszyscy zapomnieć o nim przymuszeni,

Jeśliby chleba u drzwi prosił, nie dać;

Jeśliby konał, i spaloną wargą

O kroplę wody błagał, dać nie można...

Jeśliby umarł, pod surową karą

Nikommu z chrześcijan chować go nie wolno.

Owszem z zagrody swojej, ciało jego
Cisnąć na pole, by go psy grzebały.

725 **Szren.** Okropna klątwa!

Ksiądz. Okropniejsze zbrodnie,

Za które spadła na wysoką głowę.

Szren. Wysoką?

Ksiądz. Tak jest, ale sprawiedliwość

Ojca Świętego szuka tylko winy,

Nie patrząc, że ją purpura osłania.

730 **Szren.** Jakiemuż władcy piorun ten zagroził?

Ksiądz. Był królem polskim, już nim więcej nie jest.

(Szreniawita odstępkuje nagle kilka kroków i odwraca się)

Tuła się w kraju naszym, jak są wieści.

Dlatego śpiesznie wszędzie się rozchodzi

Rozkaz biskupa, by od tej zarazy

735 Prowincya nasza oczyszczoną była.

Nie byłże u was? Bo to miejsce, widzę,

Dogodnem jemu byłoby schronieniem.

Adalb. Lepiej wam o tam przełożony powie.

Ksiądz. Jeżeli był tu, musisz i ty wiedzieć.

Adalb. Wiem tyle tylko, ile mi nasz starszy

740 Wiedzieć rozkazał.

Ksiądz. Prowadź mię do niego!

Adalb. Rycerzu! My się wkrótce obaczymy.

(odchodzą)

Szren. *(sam)* I tu go ściga wyrok niezblągany!

Jak to powietrze, wszędzie go otacza

745 Straszliwa klątwa, której treść okropną

Wymówił zimno ksiądz ów bez litości.

Nieba! nie wiedział, że mię każdym słowem

Za serce chwycił. Takażto więc sława

Rozniesie wszędzie imię twoje? Tak że

750 Z granic ludzkości wywołany, strasznym,

Jak zwierz drapieżny, masz się stać widokiem?

Dawniej twój uśmiech, twoje słowo, twoje

Zbliżenie, było łaską nad wyrazy.

Szczęśliwy, komuś rękę swoją podał:

755 Szczęśliwy, kto ci przywiązania swego

Dał jaki dowód, sercu twemu miły.

Dziś nikt na ciebie oka nie podniesie;

Nie znajdziesz dachu, gdziebyś mógł spokojnie

- Swą głowę chronić; każde serce zimno
 760 Na twoją boleść patrzeć, z twego losu
 Uraǳać będzie; żadna ręka chętnie
 Powiek nie zamknie, gdy cię śmierć powoła.
 Nikt ciału twemu czci ostatniej nie da,
 Przed okiem ludzi twardych, przed szponami
 765 Drapieżnych ptaków ziemią nie osłoni!
 Męczarnio sroga! niewypowiedziania!
 (stoi przez niejaki czas z założonemi rękami, z nachyloną
 głową; potem odchodzi z wolna)

SCENA III.

Ciemny korytarz przez bocznych drzwiach do kościoła; słychać głos zakonników modlących się w chórze.

Chór. (za sceną) Módlmy się Panu!

- Mnich.** (wchodzi i zbliżając się ku drzwiom kościoła —
 Tu kres: za próg ten jeszcze nie przestąpił! [staje.]
 Gną się kolana, ile razy pragnę
 770 Przejść tę granicę. Wszystko w tej świątyni
 Tak mi ów straszny moment przypomina!
 Ołtarz, sklepienia, ciemność każdy załom
 Muru podobny, tenże sam. O mamże
 Oglądać tylu świadków mojej zbrodni?
 775 Mamże pójść liczyć krople krwi na ścianach?
 Wejść na te stopnie, z których nigdy...? Nigdy!
 Nie! tu zostanę, stąd ich słyszeć mogę...
 Chciałbym się modlić, chciałbym rzewnie płakać.
 Biada mi! Oczy moje wiecznie suche,
 780 Serce do nieba drogi zapomniało
 I Bóg już głosu mego nie rozumie.
Głos pierwszy. (w chórze)
 Duszo! czcij Boga, który światem rządzi,
 Wielka jest jego potęga;
 On głębi serca wzrokiem swoim sięga
 785 I myśli sądzi.
Głos drugi. Wszchemocny Stwórco! Ojczy i Panie!
 Ciebie ja szukam w strapieniach moich:
 Niech mój głos rzewny, moje wołanie
 Dojdzie do uszu Twoich.
 790 Dziki wróg na mnie zęb swój nasrożył.

Alem ja w Tobie ufność położył;
 Gdy mię Twych skrzydeł tarcza zastoni,
 Żaden mię grot nie dogoni.

Głos pierwszy. Ach! kogo Twoja opuściła ręka,
 795 Jakże bezsilny i mały;
 Każdy go nieprzyjaciel zwycięża i nęka,
 Każdy wiatr go porywa i bije o skały.
 Nieszczęśliwy wędrowiec rzucony w bezdroże,
 Próżno woła o gwiazdę i o ścieżkę pyta:
 800 Błąd go w puszczy zagłębia, strach za piersi chwyta
 I w zimne prowadzi łoża.

Chór. Módlmy się Panu!

Mnich. Módlcie się za mnie. O! modlitwa wasza
 Dojdzie do nieba, jako hymn ufności.
 805 Westchnienie prawej duszy jest najczystszym
 Oddechem ziemi; hołd ten najgodniejszy
 Chóry aniołów przed tron Boga wnoszą.
 Lecz w czyich piersiach jeden głos się wznosi.
 Jedna myśl czuwa, jak samotna palma
 810 W pustyni skwarem słońca wypalonej;
 Na czyjem czole w chwili urodzenia
 Szatan położył piętno swej własności:
 Niech się nie modli, niech przeklina tylko
 Ten groźny moment, w których ziemię ujrzał.

Głos pierwszy. (w kościele)

815 Nędzny grzeszniku! padnij na kolana!
 Przynajmniej Boga twego nie miej za nic!
 W nim wszystka władza, w nim stałość doznana
 I miłosierdzie bez granic.

Zalej się łzami skruchy i pokory,
 820 Niech się twe serce zmiękczy i rzczyli;
 On cię jak ojciec w przebaczeniu skory,
 Do łona swego przytuli!

Głos drugi. Tyś był niezgiętym dla twojego brata,
 Pełen mściwości i pychy;
 825 Tyś gardził prośbą, a Bóg, władca świata,
 Słyszy cię, prochu znikomy i lichy!
 Już ci miał słuszną karę wymierzyć,
 Ale żal szczerzy dostrzegł w twoim jęku,
 I groźny piorun, co cię miał uderzyć,
 830 Zgasł w Jego ręku.

Głos pierwszy. Zwróć ku nam, Panie, oczy łaskawe,
Sprawiedliwości nie uzbrajaj swojej!
Bo czyjeż serce tak czyste i prawe,
Aby z ufnością i śmiało

835 Sądu Twojego czekało
I pomsty Twojej.

Chór. Módlmy się Panu

Mnich. Wasz mi głos ufać, ufać nakazuje:

Przed drzwiami tyłu świątyni jużem błagał

340 Nieba o łaskę, świat o przebaczenie.

Okryty twardym włosem, leżąc w prochu

Przynajmniej płakać mogłem i płakałem.

Dziś zamiast ulgi, łzy mi odebrano!

Dawniej widziałem litość. Nieraz nędzarz,

845 Który wyciągał rękę pod kościołem;

Niepomny własnej doli. ze łzą w oku

Na mój stan. patrzył. Dziś postrzegam tylko

Zimnych, ciekawych, przestraszonych ludzi.

Lecz mamże bluźnić? O! nie, nigdy, nigdy!

850 Żal zgasi piorun nieba, i zgryzota

Stępi swe ostrze na tym samym gładzie,

Który pokuta kolanami zetrze.

Tylem zbrodniarzów widział, w oczach moich

Nieraz się rozpacz z życiem pasowała:

855 Przecież po długiej walce i pokucie,

Występny grzesznik, jak niewinne dziecię

W objęciach matki, w rękach śmierci usnął.

I mój czas przyjdzie. Wszystko się zaczyna

I kończyć musi: to jest godło ziemi.

860 I ty, straszliwy głosie mego serca,

Musisz umilknąć, musisz także ustać.

Kiedy grzmi niebo, kiedy wicher szumi

I zgina lasy: głuchy na tę wrzawę

Nieba i ziemi, ciebie tylko słyszę.

865 Ale cię uśpi ręka, co ucisza

Ryk morskiej fali. Władza jej bez granic,

Jak miłosierdzie, którym kierowana. *(po chwili)*

Cóż to jest? Szalony! mogę mieć nadzieję

W przepisach ziemi, w prawach innych ludzi?

870 Biada mi! biada! Jak wir prochem miota

Na wszystkie strony, tak myślami memi

Rzuca żelazna ręka przeznaczenia.
 Gdzież się^{am} nam udać? Co się kolwiek stanie.
 Ten próg przestąpię. Z żalem i rozpaczą
 875 Upadnę na twarz przed obliczem Boga.
 Niech się sklepienie domu jego zwali!
 Śmierć da mi ulgę (*idzie, i cofając się krzyczy*)
 Przebóg! Sędzio świata,
 Krew na ołtarzu. (*pada bez zmysłów*)

SCENA IV.

ADALBERT, STARY ZAKONNIK I DWÓCH INNYCH.
wychodzą śpiesznie z kościoła.

Adalb. Cóż to jest? (*sposprzegając mnicha*)

▲ch! przebóg!

Stary zak. Nic tu dziwnego niema, bracia moi!
 885 Ręka to Boga, co dotyka jawnie
 Złego człowieka.

Adalb. O! nieszczęsny, jakież
 Życie on wiesz!

Stary zak. Dnia to pochmurnego
 Burzliwy wieczór. Wszystko ma swe źródło:
 Z czystego nieba piorun nie wypada.
 890 Własną on ręką groty te zaostrzył,
 Które ku niemu sprawiedliwość Boga
 Napowrót zwraca. Ale już powstaje:
 Podajcie rękę upadającemu!
 Dałbym wam przykład, lecz mię wiek osłabił.
 (*podnoszą go, on staje przy murze z nachyloną głową*)

SCENA V.

CISZ SAMI, INNY ZAKONNIK. (*wchodzi*)

195 **Zak.** Jestem przysłany do was bracia moi,
 Zebrać się mamy zaraz u Przeora.
 Tam przełożony wszystkim nam ogłosi
 Rozkaz biskupa. I was, cudzoziemcze,
 Także przyzywa.

Mnich. (*słabym głosem*) Będę mu posłusznym.

895 **Stary zak.** Pójmyż natychmiast bracia! Nie przystoi,
 A żeby starszy czekał na podległych.

(*odchodzi i Mnich za nimi, wsparty na ramieniu Adalberta*)

SCENA VI.

Mieszkanie przeora.

Wacław, Ksiądz. *(stoją na przodzie, zakonnicy schodzą się)*

Ksiądz. *(patrząc na przechodzących)*

Jak liczne wasze zgromadzenie?

Wacł. Szczupłe.

Było nas ośmu. Dwa tygodnie temu
Dom ten utracił wielką swą ozdobę.

900 **Ojciec Ambroży,** po cierpieniach wielu
Zszedł z tego świata.

Ksiądz. Mówiąc prawdę, w miejscu
Tak nieprzyjaznem, cudem jest wiek późny:
Tubym żyć nie chciał.

Wacław. Żołnierz i zakonnik
Nie ma swych chęci i nie może pytać,
905 **Gdzie** mu iść każą. I na koniec świata
Daży w milczeniu, wypełniając rozkaz.

Ksiądz. Wierz mi, prawdziwy tu jest koniec świata.

Stary zakonnik. *(który się był zbliżył)*

I jam tak myślał zrazu, gdym tu przybył.
Wkrótcem to poznał, że się do wszystkiego

910 **Przyuczyć** można. Inne rzeczy mają
Miejsce i sfery sobie przeznaczone.
Wierzba nie rośnie na wysokich skałach,
Modrzew nie wzbije się na mokrym gruncie,
Mech nie okryje bujnej ziemi, ani

915 **Trawą** się twardy kamień nie odzieje.
Sam człowiek wszędzie znajdzie swą ojczyznę.
Na każdym miejscu i pod każdym słońcem
Żyje i wzrasta, i ma dosyć zaco
Wychwalać Stwórcę.

Ksiądz. Mądrość to największa,

920 **Polubić** swoje i nie żądać lepiej.

SCENA VII.

CIZ SAMI MNICH i ADALBERT.

Ksiądz. Cóż to za człowiek? Pozór jego dziki.

Wacł. *(usuwa go na bok)*

I życie także. Nie jest to zakonnik.

Ilem mógł dociec z jego słów i życia,
Ilem z powieści innych złożyć zdołał,
Ledwie niepewny, żeto król Bolesław.

925 **Ksiądz.** Jako być może? Cóż on u was robi?
Wacł. Żądał schronienia i otrzymał.

Ksiądz. Dawne?

Wacł. Już dni dwadzieścia temu.

Ksiądz I wasz przeor

Nie zna go?

Wacł. Nikt go nie zna. Com wam mówił,
Jest skutkiem śledzeń moich i domysłów.

930 **Ksiądz.** Teraz się wydać musi.

Wacł. Niekoniecznie.

Trzeba cudownej rószeczki, by z tej skały
Źródło prawdziwych słów wydobyć mogła.
Silnie on zamknął tajemnicę swoją.

Jak skarb najdroższy. A jak postawiony
935 Na czatach żołnierz, na to ciągle czuwa,
By go nikt podejść i przeniknąć nie mógł.

Ale my dojdziem prawdy. Dobra właśnie
Myśl mi nadeszła. Niech mię Bóg uchowa,
Bym mu chciał szkodzić albo przez ciekawość

940 Odkryć go żądał; lecz z wyklętym człkiem
Być w jednym domu jestto grzech śmiertelny.

Ksiądz. Jakiż masz sposób?

Wacł. Zaraz wam go powiem.

Przybył tu wczoraj jakiś rycerz polski.

Ksiądz. Polski to rycerz? Tegom widział.

Wacł. Otóż

945 Słuchajcie; — zna on pewnie swego króla,
Gdy go tu szuka; a ujrawszy z nagła ...
Lecz otóż przeor.

Ksiądz. Reszty się domyślam.

SCENA VIII.

CIŻ SAMI, PRZEOR (wchodzi bocznemi drzwiami z papierem w ręku)

Nie z woli mojej tu jesteście, bracia!

Wyższy was rozkaz zwołał. Ten Szanowny

950 Kapłan go przyniósł, ja go wam objawię:
Wyklętym został zbrodniarz, co był niegdyś

- Potęźnym królem. Nie tu czas, ni miejsce
 Mówić wam, za co ściągnął na swą głowę
 Tę karę nieba, za co grom Kościoła
 955 Strącił go z tronu. Wiedzieć tylko macie,
 Że władał Polską; że to król Bolesław,
 Którego silnej broni sławny odgłos
 Nawet o mury nasze się obijał.
 Bóg w gniewie swoim zsyła zaślepienie
 960 I na potężnych namiestników swoich;
 Karze narody, odejmując cnotę
 Królom. To wola jego. My dziękujmy
 Panu, że od tych ciosów nas uchronił.
 Którymi dotknął Słowian, braci naszych.
 965 Rozkazom głowy naszej posłuszeństwo
 Ślepe należy. My, kościoła słudzy,
 Winniśmy spełniać ostry jego wyrok.
 Odtąd więc, bracia, ja wam zakazuję,
 By ten, co z łona ludzi wywołany,
 970 Od was przytułku, ani wsparcia, ani
 Pociechy nie miał. Pewne są pogłoski,
 Że się tu błąka i w tych górach tuła.
 Niech się więc zamknie brama tego domu
 Gdy przed nią stanie. Odwracajcie oczy
 975 Byście też żalu jego nie dostrzegli;
 Zamknijcie uszy wasze, by was prośba
 Lub skarga jego zmiękczyć nie zdołała.
 Tak rozkazuję, tak spełnijcie!

Ksiądz. Może

- Który z was słyszał o nim? Może nawet
 980 Mówił z nim, lub go widział, albo wspomógł?
Przeor. Przyznajcie, bracia: grzech to bez wątpienia,
 Lecz mimowolny; Bóg go wam przebaczy,
 Lecz się oczyścić z niego powinniście.
 Dom ten modlitwy miłosierdziem urósł
 985 I miłosierdziem długi swoje płaci.
 Niktże go nie zna, nikt go nie wspomaga?

(wszyscy milczą, spoglądając na Mnicha)

Przeor. *(obracując się do księdza)*

Milczą, i wszystkich oczy się zwróciły
 Ku temu, który pośród nas przebywa

Od dni niewielu. Jam mu dał schronienie,
 990 I możem ja z nich wszystkich najwinniejszy.

Ksiądz. Któż on jest?

Przeor. Nie wiem. Szanowałem dotąd
 Milczenie jego, teraz mię potrzeba
 Zmusza zapytać. (*obracając się do Mnicha*)

Któż więc jesteś? Powiedz!

Mnich. Grzesznikiem jestem.

Przeor. Wszyscyśmy grzesznicy.

995 To nam dziedzictwo wszystkim się dostało
 Po wspólnym ojcu. Powiedz nam wyraźniej!
 Sam widzisz, jaka mię konieczność zmusza.
 Z jakiegoż kraju jesteś? Coś uczynił?
 Czem byłeś dawniej? Co cię tu przygnało?

1000 **Mnich.** Nie mam już kraju, jestem tułacz, żebrak,
 Na ziemi mojej imię me przebrzmiało.
 Com gdzie uczynił, trwa już we mnie tylko,
 Przeżyłem siebie i nie jestem teraz,
 Czem dawniej byłem.

Przeor. Dwuznacznemi słowy

1005 Próżno chcesz trwogę moją zaspokoić.
 Niewinność mówi jasno i otwarcie.
 Nie ma zarzutu, by nań człowiek prawy
 Nie miał natychmiast prostej odpowiedzi,

Ksiądz. (*do Wacława*) Prawdęś powiedział.

Wacł. (*do Księdza*) Zaraz rzecz tę skończę.
 (*odchodzi*)

Przeor. Milczenie twoje mocno cię oskarża

1010 Przerwijże; powiedz, czego wiedzieć pragniem,
 Jeśli ci miło zostać pod tym dachem
 I tu zakończyć byt twój skołatany.
 Inaczej ustąp, byśmy nie mniemali,
 Że nieposłuszni woli naszej władzy,

1015 Cierpiąc cię u nas, pełnim grzech śmiertelny.

Mnich. Ustąpię zatem. Nie przywykłem prosić.

Los mój: wygnanie. Tem to słowem: ustąp!

Wszyscy mię witać, wszyscy żegnać muszą.

Taką jałmużnę każdy mi wyrzuci,

1020 Gdy przy drzwiach jego staję. Taka litość
 Czeka mię wszędzie. Inszęj dla mnie niema!
 Wart jej, kto ciebie nie szanował; wart jej,
 Kto własną ręką niwę swą pustoszył,

- Na której bujnie laury jego rosły.
 1025 Żegam cię, starcze! Żegnam cię i szannję,
 Choć mi tą samą ręką drzwi wskazujesz,
 Która mi wprzódę chętnie, bez badania
 Dom ten otwarła. Lecz nie serce twoje
 Stąd mię wygania. Pełnisz swą powinność,
 1030 Rozkaz starszego rządu twoją wolą.
 Byłem żołnierzem, cenię posłuszeństwo.
 Żegnam cię! Jeśli drzewo zeschłe, które
 Piorun poraził, zdoła wydać owoc:
 Może i w sercu mojem się pokaże
 1035 Wdzięczność dla ciebie.

(idzie ku drzwiom i spotyka wchodzącego Szreniawitę)

SCENA IX.

CIŻ I SZRENIAWITA.

Szren. *(poznawszy Bolesława, rzuca mu się do nóg)*
 Tyżeś to, mój królu?

Mnich. *(grzmiącym głosem)*

Prec stąd, Judaszu! oddal się, nie całuj!

Prec — jeśli nie chcesz, abyś z tego miejsca

Nigdy nie powstał.

Wszyscy. *(okazując znaki przerażenia)*

Cóż to jest? O! nieba!

Przeor. *(zbliża się ku niemu śmiało)*

Przeklęty! Ustap stąd natychmiast.. Tchnieniem

1040 Piekła powietrza tego nie zarażaj!

(Mnich, zakrywszy twarz, szybko odchodzi)

Stary zak. O zgrozo! zgrozo!

Szren *(powstawszy)* Cóż się ze mną stało?

Gdzież on jest?

Przeor. Bracia! Wielka na te mury

Hańba upadła. Ciężkie przewinienie,

Choć mimowolne, wszystkich nas dotknęło.

1045 Ale nadzieja w Bogu i pokucie.

Od tej więc chwili aż do drugiej doby,

Całkiem o ciałach naszych zapomnijmy;

Niechaj modlitwa sen odpędza z powiek,

Niech żal potłumi głód nasz i pragnienie!
1050 Idźmy, padnijmy na twarz, i noc całą
Niech nikt z świątyni Boga nie ustąpi.

(wszyscy wychodzą z Szreniawitą)

Adalb. (sam) Cóż mam uczynić? mamże pójść za nimi?
Inszą powinność serce na mnie wkłada.
Głos jego silny: silny jak natura!
1055 Bóg mnie nie skarże, jeśli go usłucham.

AKT TRZECI.

Noc. Miejsce przed klasztorem, jak w pierwszym akcie.

SCENA I.

SZRENIAWITA, ADALBERT wychodzą zwolna z klasztoru
Adalbert niesie w rękę kosz z żywnością.

Adalb. Tędy, rycerzu! Idź ostrożnie! drogę
Mamy nierówną, a na niebie żadnej
Gwiazdy nie widać.

Szren. Czarne i zgęszczone
Chmury od wschodu zakrywają obłok.
Lękam się burzy.

1060 **Adalb.** Póki na Lobelu
Śniegi bieleją, póty żadna burza
Nas nie dosięga; ale dziś nie widzę
Nic w owej stronie: wszystko mgła zakryła.

Szren. Ostry wiatr ciągnie.

1065 **Adalb.** Na wskrós mię przejmuję;
Drzę mimowolnie. Wierz mi, ta noc nigdy
Z myśli i serca mego nie ustąpi.
Te jodły, które w cieniach się kołyszą,
Te skały, które ciemność podsunęła

1070 Pod same niebo, nadewszystko czyn mój,
Cokolwiek strachu w serce moje wlewa.

Szren. Bóg chęci sądzi.

Adalb. Jam też na kolanach
W cichej modlitwie z Bogiem się naradzał
I umocniony wstałem. Ale cicho!

Szren. Jakiś świst słyszę.

Adalb. *(patrząc ku stronie klasztoru)*

To zapewne puszczyk,

1075 Który spoczywać zwykł na owych drzewach,

Ocieniających groby naszych braci.
 Tu się wstrzymajmy trochę, może jaka
 Gwiazda zabłyśnie i rozjaśni niebo.

Szren. Wieszcze z pewnością, gdzie się schronił?

Adalb. Wiem to.

- 1080 Skoroście wszyscy wyszli do kościoła,
 Jam skrycie poszedł i biegł w ślady jego.
 Wkrótce go postrzegł pod ogromnem drzewem,
 Pod którym często zwyczaj miał przebywać.
 Siedział i płakał. Zdołamże opisać,
 1085 Jak mię przejęły łzy tak męskiej duszy?
 Zdawało mi się, że się w oczach moich
 Rozwarła skała i zdrój z niej wytrysnął

Szren. O jakże gorzkie być musiały!... Nieba!

Na mnie on płakał, łzy te na mnie spadną.

- 1090 Przeklęty los mój! Jam go z ostatniego
 Schronienia wyгнаł, jak ów pies, któremu
 Ślepy wiatr mówi, gdzie jest jego zdobyzc.

Adalb. Długo tam siedział; a powstawszy szybkim

- I silnym krokiem darł się przez gęstwinę,
 1095 Zsuwał z uboczy, czepiał po przepaściach,
 Ledwie mógł zdążyć za nim. Wkrótcem poznał,
 Dokąd iść zmierzał. Na sąsiedniej górze,
 Którą od naszej mały strumień dzieli,
 Jest wielka grotą. Mówią, że przed wiekiem
 1100 Dziwny pustelnik w niej przebywał. Tam on
 Z gromadą duchów mieszkał; tam rozmawiał
 Ze starem drzewem, które zaraz uschło,
 Skoro on zniknął; tam mu jakaś postać,
 Codziennie z blizkich skał wynikająca,
 1105 Nosiła żywność. Do tej strasznej groty
 I dzisiaj jeszcze nikt się zbliżyć nie śmie;
 Odkrył ją król twój; w niej i dni i noce
 Nieraz przebywał. Do niej wczoraj dążył.
 Szedłem tuż za nim i to wiem najpewniej,
 1110 Że się w niej ukrył.

Szren. Nieszczęśliwy! W temże
 Schronieniu, które piekło polubiło,
 Chować się musisz?

Adalb. Wyznać się nie wstydzę,
 Że się sam lękam wejść w to straszne miejsce,

I tam z wyklętym mówić...

Szren. Bądź odważnym!

- 1115 Zasłonią pierś twą dobre chęci twoje.
 Mnie to drzeć trzeba na wspomnienie samo,
 Że mam wzrok podnieść na to groźne czoło,
 Którym troskami zorał że mi przyjdzie
 Usłyszeć głos ten, co w wyrzutach srogich
 1120 I sprawiedliwych zagrzmi nad mem uchem.
 Wierz mi młodzieńcze! może tysiąc razy
 Śmierć była przy mnie; tylem jej okropnych
 Postaci widział; na przerażającym
 Progu wieczności sam już nieraz stałem;
 1125 Nigdy mniej siły nie czułem. — Ale cóż to?

(błyska i grzmi)

Adalb. Błyska w tej chmurze. Idźmy, korzystajmy
 Z tak przyjaznego, choć krótkiego światła.

(znowu błyska)

- Jeszcze raz — dobrze — śpieszmy! Przy tem ogniu
 Miniem bezpiecznie przepaść Sławoboja;
 1130 Dalej wyraźna ścieżka. *(błyska i piorun z daleka słychać)*
 Świeć nam, niebo!

Graj, groźna chmuro! Błędnym wędrownikom
 Wśród cieniów nocy, dobry i błysk gromów.

(wychodzą)

SCENA II.

Grota ciemna i głęboka.

Bolesław. *(wchodzi szybko z płonącym drzewem i rozżarza ogień w miejscu, które dawniej za ognisko służyło — po chwili)*

- Nie gaśnij, droga iskro! Tyś mi cudem
 Dana; natura myśli jeszcze o mnie,
 1135 I uschłe drzewo gromem swym zapala,
 Bym się miał przy czem ogrzać.
(poprawia i rozżarza mocniej) Tu cię karmić
 Będę, dopóki czas mię nie zabije.

(odstępkuje i patrząc na ogień)

- Twoje mi światło rozpedza owe
 Postaci mściwe i przerażające,
 1140 Które mi w cieniach nocy przed oczami

Stojąc i grożąc koło mnie przechodzą.

Dziki to widok, smutne towarzystwo!

(siada na kamieniach)

Tu moja twierdza. stąd mię nikt nie ruszy.

Nikt tu przystąpić nie śmie; bo to miejsce

1145 Obwarowała bojaźliwość ludzka.

Przyjdzie tu wprawdzie gość nieodwołany,

Przyjdzie głód bład. Ręką swą żelazną

Ścisnie wnętrzności moje i mem ciałem

O te kamienie rzuci, I to słusznie!

1150 Tu je za karę dziki wilk rozszarpie,

I kruk kawałki jego poroznosi;

Tu reszty moje, zgniłe, pobutwiałe

I w proch zmienione, wicher porozmiata.

Takbym już dawno skończyć był powinien,

1155 Gdyby natura podłych i zjadliwych

Chwastów pod słońcem swoim nie cierpiała,

Ale to serce, nigdyś tron zepsucia,

Siedlisko chęci podłych, wyuzdanych,

Jeszcze uderza. Ale ten zdradziecki

1160 Waż, który dzisiaj pełzał przy mych nogach,

Przebywa z ludźmi pełen czci i chwały!

A piorun bije tylko w suche drzewa,

A żaden sztylet piersi naszych nie tknął,

Żadna trucizna trawiącego ognia

1165 Po żyłach naszych nie porozsyłała!

Któż poszanuje bóstwo to, naturę,

Gdy tak cierpliwie swe zniewagi znosi?

(po chwili)

Stój! stój, bluźnierco! Oh! natura zna się

Na prawach swoich. Biada, biada temu,

1170 Kto jej majestat tak, jak ja znieważył!

Surowa w gniewie — najstraszliwszą karę

Dla mnie wybrała — ona żyć mi każe.

SCENA III.

BOLESEAW, ADALBERT.

Bolesław. *(słyszac szelest z niejakiem przerażeniem i silnym głosem)*

Któż tam jest?

(Adalbert wchodzi z obawą i w milczeniu staje)

Bolesław. (zdziwiony po długiej pauzie)

Tyżes? Tyżes to młodzieńcze,

O takiej porze przyszedł aż w to miejsce?

I do mnieś przyszedł?

1175 **Adalb.** (nieśmiało) Ja... do ciebie, panie!

Bolesław. I pocóż? przebóg!

Adalb. Daruj dobrym chęciom,

Sledziłem kroki twe i dostrzegłem,

Żeś się tu schronił. Do tej się jaskini

1180 Żaden śmiertelny zbliżyć nie odważy:

Mógłbyś tu zginąć. Oto chleb i woda!

(wskazuje na kosz)

Dary zbyt proste, lecz ludzkiemu ciału

Więcej nie trzeba.

Bolesław. Twój postępek płochy,

Jak wiek twój. Patrzaj: Patrz! Jak cię daleko

Zaprowadziła nieuważna litość!

1185 Mimo zakazu śmiałeś wyjść wśród nocy

Z twojego domu? Nieś mi pomoc, mówić

Ze mną, którego ludzie się wyparli,

Który przekleństwo noszę na swej głowie,

Którego słowo i dotknięcie razi

1190 Oddechem piekła. Śmiałeś młode życie

Poddać pod ostry gniew waszego prawa?

Skoczyć w bezdenną otchłań, w którą lecę,

Byś się sam rozbił. mnie nie pomagając?

Adalb. Wiem, co mię czeka. Licha to jest cnota,

1195 Która się boi kary. Nikt śmiałego

Nie czyni kroku, kto o sobie myśli.

Bol. Słuchaj, młodzieńcze! Któż ci to powiedział,

Że chętnie przyjmę pomoc? Że jej pragnę?

Że pragnę życia? Że śmierć dla mnie straszna?

1200 **Adalb.** Użyj, jak zechcesz darów, którem przyniósł.

Dla mnie dość na tem, żem powinność spełnił

I zaspokoił duszy mej potrzebę.

Bol. Powinność? Takaż była twa powinność?

Takaż ci starsi twoi przepisali?

1205 Tyś był powinien strzedz się mnie, unikać;

Odwracać oczy, byś mych łez nie widział,

I przed mą skargą uszy swoje zamknąć.

Taka powinność twoja! Tę wykonaj!..

- Adalb.** Którąm wykonał, niebo mi natchnęło.
 1210 Tę zaś mi tylko ludzie przepisali.
Bol. Za jej złamanie srogo cię ukarzą.
Adalb. Mogą mnie karać, lecz mię Bóg osądzi.
Bol. *(po chwili przystępuje do niego)*
 Młodzieńcze! Zaczę w tobie duszę widzę,
 Śmiałość w twych oczach, na twojem czole
 1215 Odwagę czytam. Gdybyś w szczerzej chęci
 Do mnie był przyszedł; gdybyś swej przyjaźni
 Chciał mi dać dowód; gdybyś umiał wielkie
 Łaski wyświadczać, dobrodziejstwa czynić:
 Byłbyś uzbroił rękę silnem ostrzem
 1220 I ze łąką w oku w piersi te uderzył.
Adalb. Jeszcześ potrzebny na tej ziemi, kiedy
 W tej samej chwili, ty sam panie, możesz
 Wykonać dobrą sprawę.
Bol. Nic nie mogę:
 Czas mój przeminał, jestem teraz niczem.
 1225 **Adalb.** Zawsze ma porę kto chce dobrze czynić,
 Gdyby tu był kto, co ci krzywdę zrządził
 I chciał się do nóg twoich rzucić Panie!
 Czyliż przeminał czas twej wspaniałości?
Bol. Do czegoż zmierzasz?
 1230 **Adalb.** Oto u drzwi twoich
 Jest człowiek, który łaski twojej żebrze.
Bol. Jaki?
Adalb. Ty znasz go dobrze, a ja nie śmiem
 Nazwać go.
Bol. *(powstając)* Jakto? może ten, co dzisiaj
 Do nóg mych upadł, by mię wydał?
Adal. Daruj!..
Bol. Chytry młodziku! Tak że mię podchodzisz?
 1235 Zdradą jest litość twoja. Nieuważny!
 Śmiałżeś tu przywieść zdrajcę, na którego
 Wspomnienie samo wściekłość mię ogarnia?
 Precz! Precz z nim razem, opuść mię na zawsze!
Adalb. Więcżeś się wyrzekł wszystkich uczuć ludzkich?
 1240 Więc cię nie wzrusza żal najszczerzy? Więcże
 Nie pragniesz wiedzieć, co się dzieje w kraju,
 Któremuś władał? Królu Bolesławie!
 Słyszałem, żeś był zawsze niezblaganym.
 Pokonaj upór twój, a może niebo

1245 Wołanie twoje chętnie przyjmie.

Bol. Odejdź!

Taki wróg wzrokiem swym, jak bazylyszek
Zabić mię może.

Adalb. Krzywdę on ci wielką
Zrządził, ze łzami żalu to wyznaje.
Lecz serce twoje kiedyś wielkie było.

1250 Ty tylko jeden możesz go pogodzić
Z niebem i Bogiem. W twoim ręku, panie,
Zbawienie jego. (*Głos ponury wychodzący z głębi jaskini*)
I zbawienie twoje.

Bol. (*zmieszany*) Tyżeś to wyrzekł?

Adalb. Nie ja, panie!

Bol. (*oglądając się w głąb grotu*) Ktoś tu
Trzeci jest z nami. Widzę, że tu za nim
1255 Skąła przemawia głosem mi znajomym.
Niechaj więc wnijdzie! Silnych ma obrońców.

(*Adalbert wchodzi*)

Bol. (*sam*) I cóż mu powiem? Ty straszliwy duchu,
Co mię otaczasz? Teraz milcz, na głos twój
Dusza się moja miękczy, w łzy rozlewa;
1260 I jabym twardym chciał być, jak te głazy.

SCENA IV.

BOLESŁAW, SZRENIAWITA, ADALBERT.

Szren. (*wchodzi nieśmiało, Bolesław się odwraca*)
Przecież znajduję ciebie, panie! Przecież
Pozwalać raczysz, abym ujrzał drogie
Oblicze twoje, w sercu mem wryte! (*milczy*)
Lecz ty odwracasz oczy swe odemnie. (*milczy*)
1265 Skłoń ku mnie wzrok swój, byś mój żal obaczył!
(*po chwili*)

Ach! jak okropnem jest milczenie twoje!

Bol. Czego chcesz?

Szren. (*nagle z bliża się z pokornem nachyleniem*)

Królu, panie mój!

Bol. Nie jestem

Ani twym królem, ani twoim panem.
Tyś zacyjny rycerz, tyś wojownik wielki,
1270 Którego czyny mają cześć u świata.

- Ja — czemże jestem? Patrzej! wszakże widzisz,
 Co mię otacza? Patrzej! Wszakżeś po to
 Przeszedł, byś widział, jak tu nędzny żyję?
 Gdzie dwór mój? gdzie mój zamek? gdzie ten naród,
 1275 Któremu władam! Sciany te nie świecą
 Krolewskim zbytkiem; na skinienie moje
 Żaden nie błysnie oręż; nikt mię rano
 Nie wita podłą czynów mych pochwałą;
 Nikt tu nie wznieca żądź mych, coraz nowy
 1280 Cel im wskazując. Zimno, głód, pogarda:
 To dwór mój cały. Ziemia, którą swoją
 Stopą zajmuję, całe państwo moje.
 Jestemże królem?

Szen. Jakżem nieszczęśliwy!

- O! ty nie silniej czujesz stan swój srogi,
 1285 Niż ja, com w części stał się jego sprawcą.
Bol. W części? Bezczelny kłamco! W części tylko?
 Czyjaż mi, przebóg! ręka pokazała
 Te chytre wdzięki, co mię osidliły?
 Czyj ślizki język wmówił we mnie miłość,
 1290 Zatlil w mych żyłach pożar krwi gorącej?
 Kto na rozpusty przepaścistej drodze
 Krok mój postawił? Któż to był? odpowiedz!
 Gdybyś był zgoła więcej nie uczynił,
 Jużbyś dokonał piekielnego planu.
 1295 Już cnota moja przysła w twojem rękę;
 Jużes mi odjął chwałę i odebrał
 Największe dobro królów: miłość ludu!
 Przestałeś na tem? Nie; boś dobrze wiedział,
 Że chwila, coby rozum mi oddała,
 1300 Tobie śmierć niosła. Zręcznieś mi więc zamknął
 Powrót do cnoty, chwały i ludzkości.
 Krętem manowcem sztuki twej zbłąkany,
 Tam iść musiałem, gdzie mię nic twa wiodła.
 Byłeś wymownym, gdyć mym żądzom wtórzył,
 1305 Lecz rzekłeś słowo, by mój gniew potłumić?
 Wstrzymałeś rękę, gdy szalonem cięciem
 Świętego męża głowę rozbić miała?
 Jeśli śmiesz — broń się, daj mi jaki dowód,
 Że poniżenie moje w części tylko
 1310 Jest twojem dziełem!

Szren. Panie! Przywalony

Wyrzuty twymi, cóż powiedzieć mogę?

Nie mam i słowa na obronę moją.

Jam tu niestety! Jam największy zbrodniarz,

A tyś ze wszystkich król najniezszczęśliwszy.

1315 **Bol.** Nie potrzebuję, byś mię uniewinniał.

Nie mam tu żadnych łask do rozdawania,

Nie kłam więc próżno. Nie chcę się udawać

Lepszym niż jestem. Wartem swego losu

Więszszym od ciebie zbrodniarz; ale niech ci

1320 Sumienie powie: kto mię nim uczynił?

Natura była mi prawdziwą matką;

Szlachetność, męstwo, rozum, siłę ciała,

Odwagę, prawość, wszystko wlała we mnie.

W cóż się tak piękne dary obróciły?

1325 Kroplą pochlebstwa i zepsucia jadem

Struliście soki tak bujnego drzewa,

Aby zjadliwy owoc wydawało.

Udało wam się, doszliście swych celów,

Niechaj wam piekło wieńcem swem nagrodzi!

1330 Idź! mnie tu zostaw! (*po chwili*) Ale czekaj jeszcze!

Cóż się w ojczyźnie naszej dzieje?

Szren. Panie!

Nie pytaj o to, dosyć i tak cierpisz.

Bol. Chcę wiedzieć. Powiedz!

Szren. Nazbyt srogie ciosy

Dotknęły kraj nasz. Nierząd i rozpusta

1335 Szarpią wnętrzności jego. Książę ruski

Spustoszył żyzne pola nasze. Węgrzy,

Chytrym podstępem pokonawszy Kraków,

Siedzą w stolicy twojej.

Bol. O! szkaradna,

1340 O niesłychana hańbo! Nikczemnicy!

Mnieście wygnali, aby obce sępy

Szarpały święte łono matki waszej.

Gdybym ja władał, któryżby zuchwalec

Śmiał nogą stanąć na mych ojców ziemi?

1345 Wy orły moje! którem był przyuczył

Na cudzych polach szukać sobie karmi,

Wyż to nie mogliście obronić sobie

Własnego gniazda? Ale gdzież jest syn mój?

(*Szreniawita milczy*).

Bol. Dla czegoż milczysz? Powiedz!

Szren. Daruj, panie!

Pozwól zamilczeć!

Bol. Czy nie żyje?

Szren. Lepiej,

1350 O! lepiej gdyby nie żył.

Bol. Powiedz śmiało!

Nigdyś trucizny dla mnie nie żałował.

Szren. Muszę, gdy każesz. Z jego to namowy
Węgrzy panują w kraju naszym.

Bol. Dosyć!

Jużes mój kielich po sam brzeg nappełnił,

1355 Więcej nie przydasz. Oddał się!

Szren. Nie, panie!

Nie na tom błąkał się po tylu krajach,

Bym obarczony wyrzutami twymi

Z niczem stąd odszedł.

Bol. Czegoż chcesz odemnie?

Szren. Królu! Ach nie wiesz może, jak stanowcza

1360 To dla nas chwila. Nie wiesz, z czyjej woli

Szukam cię, panie, i padając na twarz

Przy nogach twoich przebaczenia żądam.

(pada do nóg jego)

Bol. Dobrze. Lecz oddaj, com przez ciebie stracił.

Uśpij tu węża, który ciągle czuwa;

1365 Zmyj tę krew, która ręce moje plami;

Wróć mi szacunek świata, niech na nowo

Na czole mojem laury me zakwitną:

I wtenczas proś mię, abym ci przebaczył;

Szren. Bóg sam nie wróci, co już raz minęło.

1370 **Bol.** Proś zatem Boga, aby ci przebaczył;

Jam tylko człowiek

Głos. *(jak pierwiej)* Przebacz mu!

Bol. *(odwracając się ku miejscu skąd głos wychodził)*

Czy znowu?

Ach! uchodź raczej do twojego grobu.

Nie patrzaj na nas, pozwól dwom szatanom

Rozstać się z sobą podług ustaw piekła.

1375 **Szren.** Panie! na imię Boga, co nas widzi:

Na cień szanowny tego, co nas słyszy,

Błagał, zaklinam, przebacz i zapomnij! *(po chwili)*

- Nieporuszony stoisz? O dla czegoż
 Nie możesz czytać w głębi mego serca?
- 1380 Czemuż łzy moje, których widzieć nie chcesz,
 Próżno padają na nieczuły kamień...?
 Niema nikogo, coby wsparł me prośby,
 Żaden się anioł, żaden duch nie zjawi,
 Co głębiej widząc, niż śmiertelne oko,
- 1385 Męczarnie duszy mejby ci opisał.
(Duch pokazuje się i przybliża ku Bolesławowi)
 Trwaj więc w twym gniewie, ja tu leżeć będę,
 Póki ta skała łez mych nie poczuje.
(pada na twarz przy nogach jego)
Bol. *(cofa się i spostrzega ducha)*
 Ukryj mię ziemi! Tyżeś to, straszliwy?
 O! nie przeszywaj mię tak wzrokiem swoim,
- 1390 Zamknij te oczy, które śmierć zamknęła!
Duch. Przebacz mu!
Bol. *(drżącym głosem)* Każesz... dobrze... niech tak bę-
 Wstań, Szreniawito! [dzie...
(bierze jego rękę i przykłada do piersi)
 Wszystko ci przebaczam
 Szczerze, jak pragnę, by mi Bóg zapomniał.
Duch. Idź za mną...
Bol. Idę, prowadź mię!
(wychodzą, duch naprzód Bolesław za nim)
Szren. *(patrzy naokoło z wyrazem przerażenia)*
 Gdzież jestem?
- 1395 Co się tu stało?
Adalb. *(który przez całą scenę stał z boku w niemem
 zadziwieniu)*
 O nic mię nie pytaj!
 Włosy mi wstają, krew się w żyłach ścięła.
Szren. Ach! uciekajmy! *(porywa go za rękę)*
 Pójdź, pójdź z tego miejsca.
(odchodzą)

SCENA V.

*Kościół, w głębi wielki ołtarz, z boku drzwi, bliżej sceny
zakonnicy po obu stronach stoją.*

Przeor. O ludzied! nie ufajcie nigdy swej prawości!
 Skazitelność udziałem naszym i ślepotą;

1400 Błędnem jest nasza prawda, grzechem nasza cnota.

W śmiertelnem sercu niema nienawiści.

Stary zakonnik. (*z przeciwnej strony stojący*)

Upadek nam po ojcach naszych zostawiony.

Krew w swem źródle zepsuta, w żyłach naszych płynie...

Bóg tylko jeden wiecznie nieskażony,

1405 Jasne promienie i blask swojej chwały

Rzuca na świat zadumiały.

Który pod jego okiem przeminie.

Przeor. Wznośmyż ku niemu oczy zroszone,

Niechaj nas światłem swem oświecić raczy.

Bo serce nie przeczuje, rozum nie obaczy

1410 Przepaści, którą ułudzenia ziemi

Kopią pod stopy naszymi.

Stary zakonnik. Niestety chwila zgonu niedaleka;

Śmierć nas ogarnia swemi skrzydłami.

Niech więc sen z powiek naszych ucieka,

1415 Przed Bogiem naszym na twarz upadajmy.

I dni i noce wołajmy:

Zlituj się, zlituj nad nami!

(*Wszyscy przyklękają i nachylają się ku ziemi*)

Zlituj się, zlituj nad nami!

SCENA VI.

CIŻ SAMI, DUCH i BOLESŁAW (później) SZREN. i ADALB.

(*Duch wchodzi bocznemi drzwiami i postępuje ku ołtarzowi*)

Bolesław. (*zatrzymując się na progu*)

1420 Gdzie mię prowadzisz? dalej nie postąpię!

Zakonnicy. (*porywają się z przestraczem*) Ratuj nas Boże!

Przeor. Bracia na kolana!

Szanujcie rękę, która nas przeraża. (*Kłęką*)

Bolesł. Cieniu szanowny! jeśli jesteś duchem

Świętego męża, co padł pod mym ciosem:

Wstrzymaj twe kroki... Ach! ta krew, co dotąd

1425 I z twojej szaty i z mych rąk nie znikła,

Błyskiem piorunu oczy me przeraża.

Nie wstępuj na te stopnie! nie pomnażaj

Katuszy mojej miejsca przypomnieniem.

Duch. (*wstępuje na stopnie*) Zbliź się tu!

- Bolesł.** (*przystępuje do ołtarza*)
 1430 Jestem... Głos twój wszechmogący. (*kłęką*)
Duch. (*uroczystym głosem*) Jużś zakończył dni swe
 Jakaś przebaczył, tak ci przebaczone. [opłakane!
 (*Do zakonników*) Módlcie się Panu! (*Znika*)
Przeor. (*powstawszy*) Cud się tu niepojęty i wielki
 1435 Zbliźcie się ludy! patrz ziemię zdumioną! [uczynił;
 Świat go odrzucił, ludzki sąd obwinił!
 Bóg dla grzesznika, co swej łaski dożył,
 Groby otworzył,
 I przyzwał do swego łona.
 (*Szreniawita wchodzi nagle i widząc Bolesława klęczącego przy
 ołtarzu, staje zdumiony; za nim Adalbert*)
 1440 **Przeor.** Ach! wzbij się duszo! świętem uniesieniem
 Zalewajcie się, oczy, radosnymi łzami.
 Niechaj zabrzmi powietrze wdzięcznym dziękczynieniem!
 Niechaj człowiek w nadziejach swoich nie upada!
 Gdy taki król nami włada,
 1445 Gdy ojciec czuwa nad nami!
 (*Bolesław pada bez życia twarzą na stopnie ołtarza; Adalbert
 i Szreniawita przystępują do niego*)
Przeor. (*zbliża się*) Nie przerywajcie: niech się modli,
 To jest najdroższy. [moment
Adalb (*wziąwszy jego rękę*) Skończył już modlitwę,
 Żadne westchnienie z ust tych już nie wyjdzie.
Przeor. I lepiej nie mógł skończyć. Wielki Boże!
 1450 Daj mi śmierć taką i w podobnej chwili.

KONIEC.

Objaśnienia wydawcy.

Tekst obecnego wydania przedrukowany według pierwszego wydania z r. 1880.; pisownie zastosowałem szkolną.

AKT I.

- w. 9. Tu nie zerwiesz kwiatu, ale i cierniem ręki nie skaleczysz: dalsze przedstawienie myśli zawartej w poprzednim zdaniu.
- w. 11. Por. podobne myśli w pierwszych rozdziałach księgi „Przypowieści Salomona“.
- w. 14. Pewnie coś lepszego masz do zrobienia niż trawić czas na próżno przekonywając mnie.
- w. 15. Por. podobne słowa w księdze Hioba r. VII, 1. nn.
- w. 23. Por. z temi słowami znane przysłowie: habitus non facit monachum (suknia nie stanowi mnicha).
- w. 27. Por. w Przypowieściach Salomona XXV. 3. wyrażenie o sercu niedoścignionem (cor inscrutabile).
- w. 96. Por. podobną myśl w Ecclesiasticus XXXII. 9-13.
- w. 116. Póki w kroplach spada: póki jeszcze żądania twoje są w zarodku.
- w. 134. Plenny: urodzajny, płodny, obfity.
- w. 135. Jak ów prorok, klęcząc na górze, ręce miał ku niebu: por. księgę Exodus (II. księgi Mojżeszowe) XVII. 10 i 11. „Mojżesz i Aron i Chur wstąpili na wierzch pagórka. A gdy podnosił Mojżesz rękę swoją przemagał Izrael (podczas bitwy z Amalekiem); a gdy opuszczał rękę swoją, przemagał Amalek“.
- w. 161. Jak drogo ziemia to światło ci przeda: tj. mądrość, którą nieraz okupić trzeba licznymi nieszczęściami, nieraz utratą szczęścia, spokoju.
- w. 165. Z portu: tj klasztoru.
- w. 177. Sławoboja przepaść: w paśmie gór Lobel (por. w. 1060), wspomniana jeszcze poniżej w w. 1129.
- w. 188. Jakaś dziwna postać: duch św. Stanisława.
- w. 191. Setną nogą udeptanej: udeptanej nogami setek ludzi.

- w. 263. Gościnność charakterystyczna cecha reguły św. Benedykta.
- w. 285. Tejsa = Cisa lub Tisa, największy dopływ Dunaju.
- w. 303. Ranek = lata młodości.
- w. 308. O ruinach gmachu = o nieszczęściach człowieka, do którego zguby także przyczyniłem się.
- w. 319. Król Władysław I. węgierski, syn Beli I. panował od r. 1077 † 1095, uznany świętym w r. 1198.
- w. 326. Drawa poboczna rzeka Dunaju, wypływa z Tyrolu; przepływa Karyntę, Styryę i Węgry.
- w. 359. W trzech stolicach: w Pradze nad Mołdawą, Kijowie nad Dnieprem i Budzie nad Dunajem. Słowa te odnoszą się do licznych rycerskich wypraw wojennych Bolesława Śmiałego do Czech, na Ruś i na Węgry.
- w. 364. Książę Izasław: syn Jarosława, a zięć Bolesława Śmiałego, wypędzony trzykrotnie z Kijowa, trzykrotnie przywrócony przez Bolesława Śmiałego na tron. Szreniawita opowiada o trzeciej, ostatniej tak nieszczęsnej wyprawie króla na Ruś.
- w. 385. Z cesarzów greckich pysznym grodem = Konstantynopolem. Kronikarze i historycy średniowieczni nazywają często Kijów miastem współzawodniczącem z Konstantynopolem: *aemula sceptri Constantinopolitani*. Kijów podobnie jak Konstantynopol miał złote wrota; w owe wrota uderzył Bolesław Chrobry, zdobywszy miasto, mieczem, zwanym odtąd Szczerbcem. Kijów był wówczas najstarszym i największym miastem ruskiem: posiadał 8 rynków i 400 kościołów.
- w. 434. Pobożny kapłan: Szczepanowski.
- w. 435. Co potężnym głosem umarłych z grobu wywoływał: według podania miał biskup Szczepanowski wskrzesić Piotrowinę.
- w. 443. W cichej świątyni: na Skałce.
- w. 467. W słowach tych jest wielka przesada, samo nadto zdanie niezgodne z dogmatyką kościelną.
- w. 502. Miałem pradiada: Bolesława Chrobrego; por. wyżej uwagę do w. 385.
- w. 528. Nie byłem z tobą: Adalbert zarzuca w tych słowach Wacławowi tchórzostwo.
- w. 535. Bom niektórych poznał: przedewszystkim ma na myśli Wacława, którego niepotrzebnej ciekawości się boi.
- ▲KT II.
- w. 561 i 587. Mowa o Palestynie.
- w. 578. Kto mię w nią ubrał: myśl o swym ojcu, który go zmusił wstąpić do klasztoru, por. w. 118.

- w. 661. Głos, który wyszedł z grobu: biskupa Szczepanowskiego.
- w. 728. Papieżem był wtedy Grzegorz VII., którego panowanie przypada na lata 1073—1085.
- w. 768. Tu kres: za próg ten jeszcze nie przestąpił: por. słowa Wacława ww. 70 nn. Już miesiąc prawie u nas przesiaduje, jeszcze w świątyni nie był; dotąd jeszcze nie zgiął kolana przed ołtarzem Pańskim.
- Z ww. 782. n. por. słowa w VII. psalmie Dawida w. 10 o Bogu, który doświadcza serce i myśli i Księgę mądrości I. 6. „...nerek jego świadek jest Eóg i serca jego badacz jest prawdziwy i słuchacz języka jego.“
- Z ww 736. nn. por. psalm 130 („de profundis“) w. 1.: wysłuchaj głos mój: nakłoń uszów twych do głosu próśb moich.
- Z ww. 790. n. por. psalm 90. ww. 4-7.: pierzem swem okryje cię, a pod skrzydłami jego bezpiecznym będziesz, prawda jego tarczą i puklerzem. Nie ulkniesz się strachu naszego, ani strzały latającej we dnie.
- Z ww. 813. nn. por. złorzeczenia Joba (III. 2.) Bodaj był zginął dzień któregoś się urodził i noc, w którą rzeczono: począł się mężczyzna.
- w. 831. nn. Por. słowa znanego hymnu „Dies irae“:
- Quid sum miser tum dicturus,
Quando iudex est venturus,
Cuncta stricte discussurus,
Cum vix iustus sit securus.
- w 931. Skatą nazywa Wacław serce mnicha. W słowach o róższce alluzya do znanej cudownej laski Mojżesza.
- Z w. 955. nn. por. ww. 314 n.
- w. 961. Karze narody, odejmując cnotę królom: por. łacińskie: Quidquid delirant reges, plectuntur Achivi. (Hor. Ep. I. 2. 14.)
- w. 1008. Prawdęś powiedział, mówi ksiądz do Wacława, bo król, jakto Wacław wspaniał powyłej, silnie zamknął tajemnicę swoją, jak skarb najdroższy.
- w. 1009. Zaraz rzecz tę skończę; bo pójdę po rycerza polskiego i sprwadzę go tutaj celem wyjaśnienia tajemnicy.

AKT III.



- w. 1060 Lobel: Loibel lub Loibl, szczyt w Karawankach alpejskich.
- w. 1159. Mowa o Szreniawicie.
- w. 1246. Bazyliszek: rodzaj jaszczurki; w baśniach ludowych potwór tak straszny, że wzrokiem swym przemienia ludzi w kamienie.

- w. 1335. Książę ruski w początkach panowania Władysława Hermana podpadały od Polski ziemie ruskie, zdobyte przez Bolesława Śmiałego.
- w. 1336. Węgrzy oblegali po wygnaniu Bolesława Kraków przez trzy miesiące.
- w. 1347. nn. Syn Bolesława Śmiałego Mieczysław.
- Z ww. 1398. nn. por. Izajasza LXIV, 6: jesteśmy jako nieczyści my wszyscy i jako szata splugawiona są wszystkie sprawiedliwości nasze; przetoż wszyscy opadamy jako liść, a nieprawości nasze jako wiatr unoszą nas.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat N. 72
00-180 Warszawa
Tel. 26-63-63, 26-62-31 w. 42

46. Syrokomla: *Wybór pism*, Tom. I. Liryki i drobne gawędy.
opracował Tadeusz Pim.
47. *Słowo o pułku Igora*, przekład Augustyna Bielowskiego, wstęp
i objaśnienia B. Łepkiego.
48. J. Molier. *Szlachcic-mieszczanin*, przekład Fr. Kowalskiego
opracował prof. Bolesław Kielski.
49. Korzeniowski: *Mnich*, opracował Dr. Wiktor Hahn.
50. Ujejski. *Maraton i skargi Jeremiego*, oprac. Dr. M. Janik.
51. Pol. *Mohort*, oprac. prof. Wł. Droupiowski.
52. Libelt: *O miłości Ojczyzny*, oprac. Dr. W. Hahn.
53. *Nowela polska*, Tom. II, opr prof. Józef Wiśniowski, zawiera
(Świętochowski — Konopnicka — Szymański.)
54. Kornel: *Cyd*, oprac. prof. Piątek.
55. Aleks. hr. Fredro: *Pan Jowialski*, oprac. prof. Bol. Kielski
56. Goszczyński: *Król Zameczyska* opr. Dr. prof. Michał Janik.
57. Cicero: *Lelius* przekł. F. Habury, oprac. Dr. Brablec.
58. Zabłocki: *Fircyk w zalotach* opr. B. Kaśinowski.
59. Sofokles: *Edyp Król* przekł. Kaz. Kaszewskiego, oprac. prof.
Dr. S. Brablec.
60. Zieliński. *Kirgiz* opr. prof. Dr. St. Zathej.
61. J. U. Niemcewicz: *Puławy* opr. prof. Dr. Józef Kallenbach.
62. Sofokles: *Edyp w Kolonie* przekł. Kaszewskiego opr. prof.
Dr. A. Bednarowski.
- 63--64. Słowacki. *Balladyna*, opr. prof. Dr. Wiktor Hahn.
- 65--66 Słowacki. *Kordyan*. opr. prof. Kazimierz Zimmermann.
67. Wasilewski. *Wybór poezyi* opr. prof. Dr. Stanisław Zathej.
68. Gaszyński, *Wybór poezyi* opr. prof. Stefan Morawiecki.
69. Krasiński. *Przedświt* opr. prof. Franciszek Walczak.
- 70/1. *Nowela polska*, Tom III, opr. J. Wiśniowski, zawiera (Sewer —
Junosza — Dygasiński.)
72. Fredro. *Zemsta*, opr. prof. Bolesław Kielski.
- 73 M. T. Cicero. *Mowa w sprawie naczelnego dowództwa Cn. Pompejusza*, przetłum. i oprac. prof. J. Sierosławski.
74. Korzeniowski. *Karpaccy górale*, opracował Dr. Wiktor Hahn
75. Fredro. *Śluby panieńskie* oprac. Dr. E. Kucharski.
- 76/7 Korzeniowski: *Kolokacya* oprac. prof. W. Jankowski.
78. Arystofanes. *Rycerze* opr. prof. B. Butrymowicz.
79. Adam Książę Czartoryski. *Bard Polski 1795 r.* opr. Dr Kallenbach.
- 80/1 Słowacki: *Horsztyński*, oprac. prof. K. Zimmermann.
82. Kollątaj: *I. Do prześwietnej deputacji, II. O sprawach moralnych
człowieka*, oprac. prof. Dr. M. Janik.
83. Eurypides: *Medea* przełożył i opr. B. Butrymowicz.
84. Demostenes: *I. mowa przeciwko Filipowi* opr. Wład. Sołtysik
I. mowa olintyjska i „*O pokoju*“ przełożył i opr. Dr Brablec

 Dalsze tomiki w druku. 

Cena za tomik pojedynczy 60 hal., podwójny 1 Kor.

Anc Bolesław i Józefa. Z lat nadziei i walki 1861—64. ilustr.	3.—
Baumfeld: Mieczysław Romanowski. Studium	1·20
Björnson. „Nowy System“ w przekładzie Klemensiewiczowej.	1.—
Chmielowski P. Jan Kasprowicz próba charak. z portretem poety	1·20
Ciołkosz. Praktyczny przegląd dziejów literatury polskiej.	1.—
Dzieduszycki. Dokąd nam iść wypada?	7.—
Flach Józef Dr. Byron, życie i dzieła	2.—
— Stanisław Wyspiański, studjum	2.—
Gawroński. Historia ruchów hajdamackich 2 tomy z ilustr.	12.—
Hahn W. Dr. Szkice literackie o Juliuszu Słowackim	2·60
— O życiu i dziełach Juliusza Słowackiego 7 ¹ / ₂ arkusza druku z 10-cioma ilustr. w tekście (wyd. popul.)	—·60
— Juliusz Słowacki, Odczyt wygłoszony w Kole literac. we Lwowie	—·30
Hauptmann Gerhardt „A Pippa tańczy“. Baśń huty szklanej w 4 aktach przekład A. Schrödera.	1·50
— Biedny Henryk. Baśń niemiecka, przek. J. Kasprowicza.	1·80
Hebbel. Marya Magdalena. Dramat w 3 aktach przekład Józefa Mirskiego	1.—
Klewe: Z pamiętnika pchły i inne uciészne historye, wyd. II.	3.—
— Perły lwowskie	3.—
— Wesole Kroniki	3.—
Kociubyński. M. W pętach szatana, Nowele tłumacz. B. Łepki	2·40
Listy do przyjaciół o życiu młodzieży szczególniejszej akademickiej zebrał T. B.	3.—
Dr Maciszewski: Brzeżany, monografia historyczna	3.—
Mann Tomasz. Florenza. Tłum. Dr. Maryan Henzel.	1·50
Mężynski. Wspomnienia z powstania styczniowego i sybir- skiej katorgi 1863—69.	2.—
Michaelis K. Losy Ulli Fangel. Dzieje młodości i małżeństwa, z duńskiego przełożył Edgar Schnell.	1.—
Mickiewicz: Pisma, oprac. Dr. J. Kallenbach, całość w 7 tomach, cena zależnie od wydania i oprawy K 14, 16, 18, 20—	
Mickiewicz Adam. „Grażyna“ w trzy ustępy dramatyczne ułożył Gustaw Baumfeld.	1.—
Missona K. Dorastająca młodzież a świadomość płciowa.	—·40
Pałaski: Kronika rodów szlacheckich, Podola, Wołynia i Ukrainy, ilustrowane	oprawne w płótno 16—
„ w półskórek	18—
Schnitzler Artur. „Lalki“ (Der Puppenspieler). Studium w 1 akcie tłumaczył G. Baumfeld, wyd. ozdob.	1·50
Stodor Adam „Złocista Góra“. Poemat dramatyczny	1.—
Walewska Col. M. (hr. Wielopolska). „Sep“. dramat w 3 aktach z ilustracją Z. Aleksandrowicza wyd. ozdob.	2.—
Wilde O. Wachlarz Lady Windermere. sztuka w 4 aktach. Pr. T. T	1.—
— Maż idealny. Sztuka w 4. aktach, przekład K. Rakowskiego.	2.—
— Kobieta bez znaczenia. Sztuka w 4 akt. Pr. B. Beaupré	1·20
Wróblewski K. Zasady piękna w sztuce. Dzieło bogato ilustro- wane, obej. architekturę, rzeźbę i malarstwo z szczegó- l-nem uwzględnieniem sztuki polskiej	

F
1547